

Ile to właściwie jest?

GRZEGORZ PISARSKI

Wiele się mówi u nas i pisze o szerokim zakresie świadczeń socjalnych i kulturalnych państwa na rzecz ludności. Z chwilą jednak, gdy przychodzi nam udzielić bardziej konkretnej na ten temat odpowiedzi, to okazuje się, że nie dysponujemy odpowiednimi danymi. O ile bowiem obliczeniom zmian spożycia indywidualnego wiele poświęca się u nas uwagi (obliczenia średnich plac nominalnych i realnych, badania budżetów rodzinnych, przeliczenia spożycia na 1 mieszkańca), to na temat rozmiarów spożycia zbiorowego panuje u nas żenująca niewiedza.

Nie brak wprawdzie danych o liczbie lekarzy, aptek, łóżek szpitalnych, czy liczbie szkół, uczniów, przedszkoli itp. Nie sposób się jednak zorientować, ile to właściwie złotych z tytułu świadczeń socjalno-kulturalnych państwo wydaje na przeciętnego obywatela na wsi i w mieście. Nie potrafimy określić, ile złotych miesięcznie oszczędza każdy pracujący dzięki bezpłatnym szkołom i poradom lekarskim, częściowo tylko odpłatnym lekarstwom itp.

Dane na ten temat, zawarte w Roczniku Statystycznym (w tablicach „Wydatki budżetu państwa na usługi socjalne i kulturalne”) nie dostarczają niezbędnego nawet minimum informacji. Składa się na to wiele czynników.

Oto niektóre z nich:

— Nie wiadomo, w jakim stopniu coroczny wzrost wydatków budżetu państwa na cele socjalno-kulturalne jest związany z realnym wzrostem zakresu świadczeń, a w jakim — z wzrostem cen. Brak bowiem odpowiednich przeliczeń — cenach porównywalnych.

— Nie wiadomo, w jakim stopniu wydatki na cele socjalno-kulturalne dotyczą ludności miejskiej, a w jakim wiejskiej.

— Aby zorientować się w skali świadczeń budżetu państwa na rzecz obywateli, trzeba podać w Roczniku Statystycznym wydatki pomniejszone o świadczenia odpłatne za przedszkola, szkoły, usługi zakładów leczniczych i za inne usługi socjalno-kulturalne oraz pełną (z dużą nadwyżką) odpłatność za usługi radio-telewizyjne (w postaci opłat radiolonicznych i telewizyjnych). Ponadto trzeba by je skorygować przez odliczenie wydatków o charakterze przelewowym (składki na ubezpieczenie społeczne — 15,5 proc. wynagrodzeń za pracę).

Tolerowanie na dłuższą metę tak poważnej luki w informacji o zmianach w warunkach bytowych ludności jest oczywiście nie do przyjęcia. Świadczenia socjalno-kulturalne państwa na rzecz ludności są bowiem bardzo ważnym elementem naszej polityki społecznej. Wnikliwa znajomość zmian w nich występujących jest więc niezbędna zarówno dla celów propagandy, jak i dla prawidłowych decyzji w zakresie polityki gospodarczej.

Fakty te skłaniają do podjęcia próby szacunku ogólnych rozmiarów świadczeń socjalno-kulturalnych państwa na rzecz ludności, chociaż szacunek ten siłą rzeczy musi być bardzo przybliżony i dyskusyjny.

*

Nie może tu być oczywiście mowy o szacunku wartości realnej wydatków na cele socjalno-kulturalne.

1) „Rocznik statystyczny 1960”. Tablice nr 8 (619) — 15 (621) str. 417 — 420.

To wymaga bowiem wnikliwych przeliczeń dokonywanych przez cały zespół ludzi. Można jednak zorientować się, jak wydatki na te cele kształtują się w przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju oraz na 1 zatrudnionego poza rolnictwem i na 1 mieszkańca wsi.

Po potrąceniu od ogółu wydatków socjalno-kulturalnych wartości nakładów na inwestycje socjalno-kulturalne, wydatków o charakterze przelewowym, w całości odpłatnych

DOKONCZENIE NA STR. 4

PLAN i rzeczywistość

STANISŁAW MARKOWSKI

Narodowy Plan Gospodarczy na rok 1961 opracowywany był w szczególnych warunkach. Jest to bowiem pierwszy rok nowego planu 5-letniego, przewidującego znacznie szybszy niż w latach 1950—1960 rozwój sił wytwórczych, w oparciu o zwiększony wysiłek inwestycyjny.

Konieczność stworzenia odpowiedniej bazy wyjściowej dla pomyślnej realizacji napiętych zadań nowego pięcioletnia wymagała założenia w planie na rok bieżący większego udziału inwestycji w dochodzie narodowym niż w minionych latach. Jednocześnie trzeba było uwzględnić konieczność umocnienia równowagi handlu zagranicznego. Wiąże się z tym bardzo poważny w br. wzrost eksportu przy stosunkowo wolniejszym wzroście importu.

ODCHYLENIA

Realizacja tych dwóch podstawowych zadań wymagała założenia tylko nieznacznego wzrostu funduszu spożycia, co wydawało się tym łatwiejsze, że plan na r. 1961 był opracowywany w warunkach ustabilizowanego i powoli rosnącego poziomu siły nabywczej ludności (trzy kwartały 1960 r.). Fakt zaś, że NPG na rok bieżący był opracowywany we wcześniejszym niż zazwyczaj terminie nie pozwolił na uwzględnienie w nim poważnych zmian w pozio-

mie zatrudnienia i plac, które nastąpiły w IV kwartale 1960 r.

W rezultacie, do NPG na 1961 r. przyjęto, że dochód narodowy wytworzony wzrosł o ok. 5%, wartość produkcji przemysłowej o 7,7%, wartość produkcji rolniej o 4,3%, a sprzedaż detaliczna o 4,2%, przy wzroście konsumpcji spożywczej o 4,1%. Uchwalała się jednak podkreślać, że nadal należy koncentrować uwagę na prowadzeniu prawidłowej polityki plac i zatrudnienia. Przekładało bowiem zmniejszenie w r. 1961 podaży siły roboczej, ze względu na wejście w wiek produkcyjny młodszych roczników wojennych, groziło powstaniem trudności w pokryciu ekonomicznego i niezbędnego zapotrzebowania na siłę roboczą.

Z tego też względu przewidywano w planie na br., że wzrost produkcji w przemyśle zostanie osiągnięty w 85% dzięki wzrostowi wydajności pracy, a w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych nawet w 87 procentach. Dzięki temu ogólna liczba zatrudnionych w gospodarce społecznej miała wzrosnąć w br. w porównaniu ze średnim stanem z 1960 roku tylko o 1,5% (a wraz z uczniami o 2,5%), zaś globalny fundusz plac brutto w gospodarce społecznej miał wzrosnąć o 4,1%.

Tymczasem, już w I kwartale br. okazało się, że rzeczywisty rozwój sytuacji znacznie odbiega od założeń planu rocznego. Znacznie szybszemu niż przewidywano w NPG wzrostowi produkcji przemysłowej i inwestycyjnej towarzyszył jeszcze szybszy wzrost stanu zatrudnienia i wypląt z tytułu wynagrodzeń za

DOKONCZENIE NA STR. 2

W NUMERZE:

• Marek Misiak — GORDYJSKIE WĘZŁY — str. 1, 3

Jednostronne preferowanie doraźnych wyników, przesadna oszczędność środków kiedy idzie o działanie długofalowe, kośkie okulary interesów własnego podwórka, asekuracja i zbiorokratyzowanie — oto przeszkody, jakie napotyka w praktyce postęp techniczny. Z czego to wynika?

Grzegorz Pisarski — ILE TO WŁAŚCIWIE JEST? — str. 1, 4

Wiele się u nas mówi i pisze o szerokim zakresie świadczeń socjalnych i kulturalnych państwa na rzecz ludności. Z chwilą jednak, gdy przychodzi nam udzielić bardziej konkretnej na ten temat odpowiedzi, to okazuje się, że nie dysponujemy odpowiednimi danymi.

Autor podejmuje próbę szacunku ogólnych rozmiarów świadczeń socjalno-kulturalnych państwa na rzecz ludności.

Ryszard Karwański — WSKAŹNIKI DYREKTYWNE — str. 3

Wielką zdobyczą drobnej wytwórczości jest zrozumienie dla specyfiki i odrębności tego przemysłu, niemniej jednak wprowadzone zniżki są praktycznie trudne do wykorzystania przez występującą sprzeczność przepisów co do dyrektywności i niedyrektywności tych samych wskaźników.

Aleksander Matejko — INŻYNIER I ZWIERZCHNIK — str. 4, 5

W adaptacji młodego inżyniera do pierwszej stałej pracy zawodowej niepoślednią rolę odgrywa jego bezpośredni zwierzchnik. Zwierzchnik bądź pomoże młodymu inżynierowi w przewyższeniu nieuniknionych na początku trudności, bądź też wydatnie je zwiększy. Co więcej, przecież to właśnie bezpośredni zwierzchnik „urabia” opinię wyższych przełożonych o walorach zawodowych (i nie tylko zawodowych) każdej z podległych mu osób.

Jak młodzi inżynierowie oceniają swoich bezpośrednich zwierzchników?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 9 LIPCA 1961 R. CENA 2 ZŁ Nr 28⁵¹²



GORDYJSKIE WĘZŁY

MAREK MISIAK

„Prasa może wiele pomóc w przyspieszeniu rozwiązań i usuwaniu przeszkód, propagować zaufanie do pionierskich kadr, wywierać nacisk na opieszałe instytucje, piętnować złe pojęcie oszczędności, harpagońskie skąpstwo w podejmowaniu doświadczeń i ponoszeniu ryzyka”.

E. Szyr: „Problemy bliższe i dalsze” — Przegląd Kulturalny 20/1961 r.

Pracownik Instytutu Włókiennictwa w Łodzi — inż. Natkański — pokazał mi próbki sieci rybackich, wykonanych przy pomocy techniki dziewiarskiej. W miejscach połączeń nie wyczuwało się w dotyku żadnych zgrubień.

Zastosowane sploty — informował mój rozmówca — charakteryzuje trwałość i nieprzesuwalność. Oszczędza się przy tym około 15—30 procent surowca, który pochłaniają węzły przy tradycyjnych splotach. Do tego dochodzi przeszło sześciokrotny wzrost wydajności w porównaniu ze stosowaną dotychczas techniką maszynową produkcji sieci węzłowych.

Od 30 lat trwają poszukiwania takiej metody produkcji sieci rybac-

kich, która pozwoliłaby zastąpić surowiec naturalny — syntetycznym, trwałszym, mocniejszym i łatwiej pokonującym opór wody. Zasadniczą trudność polegała na uzyskaniu splotów o dostatecznej trwałości węzłów.

W Polsce po raz pierwszy wprowadzono steelon do produkcji sieci rybackich w r. 1959. Był to wynik prawie trzydziestoletniej pracy licznej grupy specjalistów reprezentujących różne przedsiębiorstwa i instytucje podległe Ministerstwu Żegluga, Ministerstwu Przemysłu Lekkiego i Ministerstwu Przemysłu Chemicznego. Sploty węzłowe pochłaniały jednak dużo cennych syntetyków i nie były przy tym zadowalająco trwałe — przesuwaly się, zmieniając wielkość oczka.

Zastosowanie techniki dziewiarskiej do wyplatania sieci wydaje się obiecywać znacznie lepsze wyniki. Jest to w tej chwili „bestseller” techniczny na skalę światową. Według nieoficjalnych informacji z początku br. próby techniczne przeprowadzone zostały w NRI wykazały, że przy zastosowaniu sieci bezwęzłowych zmniejsza się znacznie opór wody i przy tych samych obrotach wstęsu grubego można rozwinać około 20 proc. większą szybkość statków rybackich.

U nas próby techniczne, niestety, nie zostały jeszcze rozpoczęte, mi-

mo że... Ale to warto opisać szczegółowo.

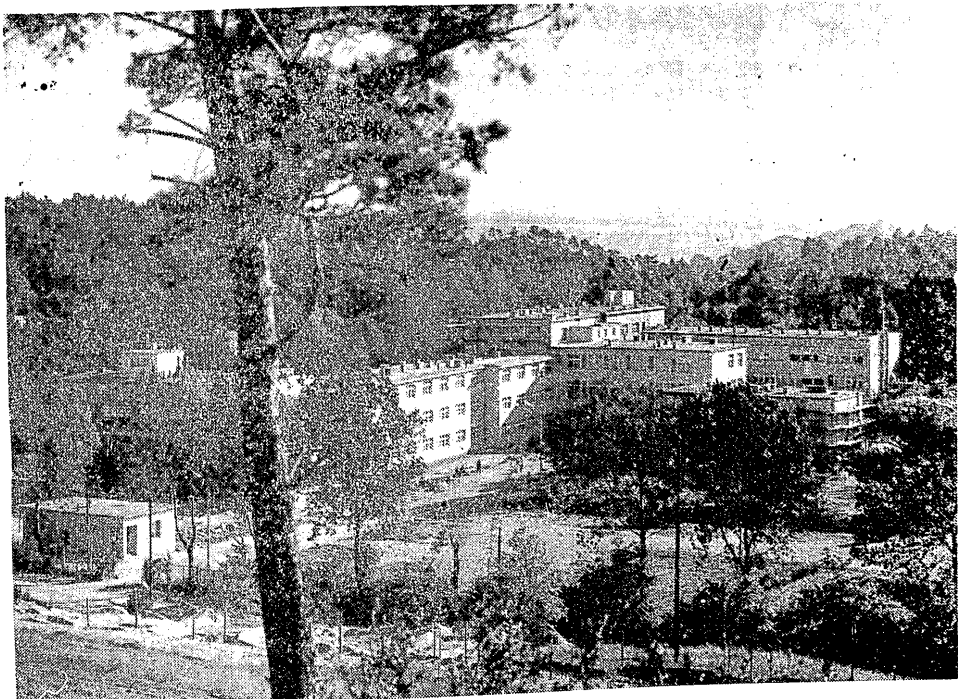
TONA STEELONU

Prace nad zastosowaniem techniki dziewiarskiej do produkcji sieci rybackich zapoczątkowane zostały w Instytucie Włókiennictwa w Łodzi w kwietniu ub. r. Już we wrześniu zakończone zostały próby laboratoryjne i można było przystąpić do przygotowania prób na skalę techniczną.

Łódzka inicjatywa przyjęta była wówczas z dużym uznaniem. Z aprobatą wypowiedział się w tej sprawie Morski Instytut Rybacki. Została nawet zawarta umowa z ZSRR, która przewiduje wymianę dokumentacji technicznej produkcji sieci bezwęzłowych w IV kwartale 1961 r.

Do wykonania prób technicznych, zgodnie z orzeczeniem rzeczoznawców, potrzeba 10 sieci włókowych o średniej wadze każdej około 80 kg. Przed Instytutem Włókiennictwa powstał problem, skąd wziąć tonę steelonu dla wyprodukowania owych 10 sieci. Problem, jak się okazało, wcale niebiały.

DOKONCZENIE NA STR. 3



K-21

Gordyjskie węzły

DO KONTAKTU ZE STR. 1

Odpowiedź Zakładów Przemysłu Chemicznego w Gorzowie na pismo z Instytutu Włókienniczego była lakoniczna: „Nie możemy dostarczyć przedzłoty stęplonowej, ponieważ roczny plan produkcji w wysokości 30 ton przedzłoty w odpowiednich właściwościach został wykonany i przedzłoty została przekazana Zjednoczeniu Filców i Tkanin Technicznych”.

To był jeszcze listopad 1960 r. ZPCh w Gorzowie są jedynym producentem stęplonowej w Polsce. W 1960 roku nastąpił w tych zakładach wzrost produkcji stęplonowej o przeszło 20 proc. w porównaniu z rokiem 1959. Okazało się, że 4,425 ton stęplonowej można było w tym roku wyprodukować, a 4,425 ton — nie.

Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, zaalarmowane o trudnościach, poleciło Instytutowi Włókiennictwa nawiązać kontakt z przetwórcami przedzłoty stęplonowej. Zjednoczeniem Przemysłu Jedwabniczego i Zjednoczeniem Przemysłu Filców i Tkanin Technicznych. Warto tutaj zauważyć, że plan na rok 1960 przewidywał w Bielskiej Fabryce Taśm i Pasów podległej Zjednoczeniu Filców i Tkanin Technicznych, produkcję sieci rybackich metodą węzłową z około 51,6 ton stęplonowej. Nastąpiły pertraktacje, reklamacje, protesty. Minął listopad i grudzień, zanim sprawa się „wyjaśniła”, że tony stęplonowej w Zjednoczeniach tych rzekomo nie można wyprodukować „z uwagi — jak głosiło oficjalne pismo do Instytutu Włókiennictwa — na zupełny brak zapasów oraz niesukcesywne dostawy z Gorzowa”.

Na szczęście, z okazji innych prowadzonych badań, Instytut Włókiennictwa posiadał wówczas około 800 kg terylenu angielskiego i 60 kg stęplonowej. Terylen jest droższy od stęplonowej i terylen w Polsce jeszcze się nie produkuje. Ponieważ jednak sprawa dostawy stęplonowej uaktliwiała w martwym punkcie, postanowiono wszystko postawić na jedną kartę i zdecydowano się na przerób terylenu. Powstały jednak wówczas inne kłopoty.

KŁOPOTY Z PRZEROBEM

Żeby z przedzłoty można zrobić sieć — musi ona najpierw zostać skrócona. Naukowcy doświadczeniem „tony stęplonowej” Instytut Włókiennictwa zwrócił się w tej sprawie również do trzech Zjednoczeń: bawelniarskiego, jedwabniczego oraz filców i tkanin technicznych.

Po długich targach, trwających prawie cały miesiąc, Zjednoczenie Przemysłu Bawelniarskiego przekazało sprawę Pabianickim Zakładom. Te, początkowo odmawiając, ostatecznie jednak zgodziły się na „odstąpienie” żądanych maszyn do skracania. Interpretacja przedsięwzięcia słowa „odstąpienie” była jednoznaczna: chcieć przede wszystkim — to wam damy maszyny i obsługujecie je sobie sami.

Trzeba więc było zacząć od szkolenia i egzaminów z bhp. Okazało się bowiem, że wyznaczone przez Instytut laborantki — specjalistki z zakresu miernictwa włókienniczego — nie mogą bez niebezpieczeństwa i higieny pracy. Trudno przeciwstawić się wymaganiom bhp.

Maszyny do skracania wymagają fachowej i rutynowanej obsługi. Laborantki z Instytutu nie mogły tej zapewnić. Produkcja postępowała bardzo wolno. Powtarzały się awarie maszyn. W rezultacie dopiero w marcu skrócono 250 kg przedzłoty. Jakże stracone przędzy pozostała przy tym wiele do życzenia.

7.IV br. Instytut zaczął pertraktację z Fabryką Firanek i Koronek im. „Hanki Sawickiej” w Łodzi na temat udostępnienia wybranej maszyny do dziania sieci.

Zakłady im. „Hanki Sawickiej” w Łodzi zgodziły się udostępnić wybraną maszynę na okres dwóch tygodni, uzależniając jednak dalsze wykonanie prób od rezygnacji Centralnego Zarządu Handlu Artykułami Tekstylnymi z części dostaw firanek. Tymczasem CZHT w piśmie do Zakładów im. „Hanki Sawickiej” zakomunikował, że „wstrzymanie części dostaw firanek nie jest dla handlu korzystne, w związku z czym prosi o wykonanie prób bez dokonywania korekt na rzecz handlu”. Kiedy wreszcie przy pomocy jednostki nadzór udało się rozwiązać ten węzeł i Zakłady im. „Hanki Sawickiej” udostępniły wybraną maszynę rozłożoną nr 24 wraz obsługą na wyznaczony okres (w maju br.) okazało się, że dwa tygodnie to stanowczo za mało.

Proces technologiczny dziania sieci bezwęzłowych wymaga odpowiedniego przystosowania maszyn oraz okresu próbnej eksploatacji. Pochłonięto to większość wyznaczonych 14 dni. W rezultacie zdolano przerobić tylko 60 kg przedzłoty, a więc ilość zbyt małą nawet do wyprodukowania jednej sieci średnich rozmiarów. I nie uzyskano zgody nawet na dzień próbną. Od tego czasu do chwili obecnej na maszynie rozłożonej nr 24 produkuje się firanki.

23 marca br. z inicjatywy Instytutu Włókiennictwa zorganizowana została konferencja, na której byli obecni przedstawiciele Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczego i Dekoracyjnego, F-ki Firanek im. „Hanki Sawickiej” i Instytutu. W wyniku konferencji z-ca naczelnego instytutu Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczego i Dekoracyjnego pole-

cił pisemnie Zakładom im. „Hanki Sawickiej” wznowienie wykonywania prób.

Dyrekcja przedsiębiorstwa jednak to nie wystarczyło. 10 czerwca, w odpowiedzi na pismo Instytutu Włókiennictwa, powołując się na powyższe polecenie, z-dy im. „Hanki Sawickiej” postawił nowe warunki: „Maszyna będzie mogła być udostępniona dopiero po wprowadzeniu korekt do planu produkcji i planu akumulacji”. 16 czerwca br. przedsiębiorstwo to zwróciło się do Zjednoczenia, które zażądało bliźszego sroczczenia tych warunków, z wnioskiem o zmniejszenie rocznego planu produkcji firanek radiolowej (art. JK 737) o 10 tys. m², oraz o zmniejszenie akumulacji w tym planie o 788 tys. zł. „Chodzi nam o fundusz zakładowy i premii” — tłumaczyli mi później pracownicy pionu technicznego Zakładów im. „Hanki Sawickiej”.

Korekta akumulacji jest sprawą wcale nie prostą. Aby uzyskać zgodę na zmniejszenie planu finansowego przedsiębiorstwa, trzeba najpierw uzyskać zgodę na zmianę planu Zjednoczenia i resortu... A czas mija i sieci, niezbędnych do przeprowadzenia prób technicznych, jak nie ma — tak nie ma.

NOWE TRUDNOŚCI

Czytelnik tego artykułu oczekuje na pewno jakiegoś rozwiązania, które by określiło ostatecznie los sieci bezwęzłowych, jakiegoś zakoncznienia w tę, albo w inną stronę, żeby można było powiedzieć: „winne” są Zakłady Przem. Chemicznego w Gorzowie, albo Zakłady Przem. Bawelniarskiego w Pabianicach, albo Zakłady Przem. Jedwabniczego im. „Hanki Sawickiej”. Tymczasem „winnych” jest coraz więcej i więcej, a sprawa wciąż nie jest zakończona.

Jeszcze sieci nie zostały wyprodukowane, a do Instytutu Włókiennictwa docierają już pierwsze sygnały nowych trudności. W planie Morskiego Instytutu Rybackiego na rok 1961 nie przewiduje się wykonywania prób technicznych sieci bezwęzłowych i główny księgowy tego Instytutu podobno twierdzi, że nie będzie w tym roku dysponował niezbędnym funduszem plac na godziny zlecone. Dlaczego nie uwzględniono w planie? Czyżby Morski Instytut Rybacki już w IV kwartale 1960 r. przewidywał, że sieci bezwęzłowe w 1961 r. nie zostaną wyprodukowane?

Podobny problem występuje w jednostkach podległych Zjednoczeniu Gospodarki Rybnej, które byłyby zmuszone wykonywać próbne połowy. Jednostki te — jak mnie poinformowano w Zjednoczeniu — pracują na plan, bo za to są premie. Natomiast przy wykonywaniu wszelkich prób technicznych pracownicy są poszkodowani i przedsiębiorstwa robią co mogą, aby tych prób uniknąć.

Parę dni temu odbyła się na te tematy konferencja w Warszawie. Niestety, ci, którzy by mogli powziąć wiążące decyzje — nie byli obecni. Następną konferencję, tym razem w Gdańsku, ma się odbyć 10 lipca.

W tym miejscu historia wynalazku przecina się z teraźniejszością. Spróbujmy więc jeszcze raz spojrzeć wstecz.

PROBA OCENY

ZPCh w Gorzowie miały rzeczywiście w 1960 r. napięty plan produkcji stęplonowej. Gdyby jednak zakłady w Gorzowie doceniły wartość tej jednej tony — na pewno by się ona mogła znaleźć. To samo dotyczy Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczego i Zjednoczenia Przemysłu Filców i Tkanin Technicznych.

CHWAŁA nr 704 Rady Ministrów z dnia 10.XI 1956 r. poszerzała w sposób zasadniczy uprawnienia przedsiębiorstw, stwarzając warunki samodzielnego gospodarowania, a nie tylko administracyjnego wykonywania poleceń władz nadzórnych.

Wprowadzone w tym okresie wskaźniki dyrektywne ograniczały się zasadniczo do wartości produkcji towarowej w cenach zbytu, funduszu plac ogółem, niekiedy zysku. Jeśli chodzi o przemysł terenowy — a o nim głównie będziemy mówili w niniejszym artykule, to zgodnie z § 1 pkt 1 w/w uchwały wskaźniki te były ustalane w oparciu o opinie przedsiębiorstwa i w przypadku stwierdzenia, że plan jest za wysoki lub też za niski, przedsiębiorstwo mogło przyjąć zadania na innym poziomie. Plan ten wymagał jedynie zatwierdzenia przez prezydium wojewódzkiej rady narodowej. Wtedy też zrodził się nowy wskaźnik — początkowo o charakterze informacyjnym — procentowego udziału funduszu plac w wartości produkcji. Zachodziła bowiem obawa, aby przejście do zbyt- nych ograniczeń do znacznej swobody działania nie odbiło się niekorzystnie na równowadze rynkowej.

Przed wejściem w życie uchwały na przesunięcie funduszu plac pomiędzy różnymi rodzajami produkcji, w grupie przemysłowej wymagana była zgoda nie tylko nadzórnej jednostki szczebla wojewódzkiego, ale i resortu. Z chwilą zaś wprowadzenia wskaźnika udziału funduszu plac w wartości produkcji — jako jedynego w tym zakresie — przedsiębiorstwo mogło swobodnie ustalać wewnętrzny podział funduszu plac na poszczególne podprzemyślniki oraz prowadzić pewną politykę

w zakresie zatrudnienia, poziomu plac itp.

Z czasem, kiedy wskaźnik udziału stał się wskaźnikiem dyrektywnym, nadzórny jednostkom organizacyjnym szczebla wojewódzkiego wolno było jedynie obniżyć lub podwyższyć wartość produkcji towarowej oraz funduszu plac poszczególnych przedsiębiorstw, jed-

o asortymentach. Dla przykładu można podać, że wskaźniki te wynosiły w przemyśle masarskim 2,3 proc., chemicznym 8-9 proc., drzewnym 22-24 proc., szklarskim 32-43 proc.

Tak więc w zależności od asortymentów produkowanych przez przedsiębiorstwo (szczególnie wielobranżowe) oraz od struktury asor-

tymentowej w przyroście produkcji, mogą powstawać w przedsiębiorstwie oszczędności lub też przekroczenia, całkowicie niezależne od wewnętrznej dyscypliny pracy i plac.

Stosowanie w przedsiębiorstwie wskaźnika udziału funduszu plac nauczyło kierownictwo przedsiębiorstwa przeprowadzać swoistego rodzaju kalkulację — nie pod kątem rentowności produkcji określonego asortymentu, choć też okazji również nie pomijano — ale z punktu widzenia jego placowej efektywności. Przedsiębiorstwa rozpoznawały więc kalkulację już na początku roku, kiedy dochodziło o udzielenie odpowiedzi na pytanie: jakim asortymentem należy wypełnić zadania planowe zakładu; aby utrzymać się w planowym wskaźniku udziału plac?

Na odcinku przemysłu spożywczego Zjednoczenia wodzące zdają tendencję do ograniczania działalności gospodarczej zakładów drobnej wytwórczości, a w szczególności Zjednoczenia Przemysłu Owocowo-Warzywnego i Zjednoczenia Koncentratów Spożywczych. Przykładem może być negowanie przez Zjednoczenie Przemysłu Koncentratów Spożywczych konieczności rozwoju produkcji konserw warzywno-mięsnych i gotowych dań w przedsiębiorstwach przemysłu drobnego oraz przekształcanie jego tytułu inwestycyjnego w tym zakresie w latach 1961-1965.

Podobnie postępuje Zjednoczenie Przemysłu Owocowo-Warzywnego, które za najbardziej celowe uważa rozbudowę przemysłu kluczowego. Tendencje do dyskryminacji przedsiębiorstw drobnej wytwórczości i preferowania własnych zakładów, przewijają się także w postępowaniu Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego, Dzielnarskiego i Odzieżowego.

Nie można twierdzić, że współpraca ze Zjednoczeniami wodzącymi niesie ze sobą tylko spychanie na zakłady drobnej wytwórczości produkcji asortymentów mniej korzystnych (pod względem układu wskaźników dyrektywnych). Pozytywne wyniki tej współpracy notują przemysły: tworzyw sztucznych, piwowarskiego, a także w niektórych przypadkach — przemysł odzieżowy. Nie negując oczywiście celowości samej zasady koordynacji pionowej i poziomej, trzeba stwierdzić, że przy koordynacji branżowej, chcąc nie chcąc, drobna wytwórczość będzie musiała zrezygnować z produkcji szeregu często korzystnych dla niej artykułów, których przejęcie przez zakłady przemysłu kluczowego, jest uzasadnione dążeniem do obniżenia kosztów ogólnospółczyń. Pociąga to oczywiście za sobą zwężenie kręgu asortymentów dowolnie dobieganych do planu i przysporzy niemiło przy którym zmniejszenie się w ramach obowiązujących dyrektywnych wskaźników funduszu plac czy też akumulacji będzie rzeczą coraz trudniejszą.

Z tych właśnie względów drobna wytwórczość powinna mieć większą swobodę działania, większe możliwości dopasowania się do zmieniających się potrzeb rynku przy jak najdalej idącym wykorzystaniu własnego potencjału produkcyjnego.

POTRZEBNA KONSEKWENCJA

Przyjęcie bardziej mobilizujących wskaźników dla przemysłu na lata 1961-1965, od dotychczas stosowanych, skłoniło Rząd do zaakceptowania nieznacznie poszerzonej liczby wskaźników dyrektywnych w planie na 1961 r. w celu utrzymania założonego tempa wzrostu.

Wskaźnikami tymi objęto więc m. in. wartość produkcji towarowej, osobowy fundusz plac, bezosobowy fundusz plac oraz zatrudnienie⁵⁾.

Jednakże, o ile wskaźniki te mają swoje uzasadnienie w przemyśle kluczowym, o tyle w przemyśle drobnym, wymagającym większej elastyczności działania i dopasowania swojej produkcji do bieżących potrzeb rynku — stały się zbyt krępujące.

W dążeniu więc do uwzględnienia specyfiki przemysłu terenowego oraz stworzenia warunków rozwoju usług dla ludności, czy też dodatkowych możliwości zatrudnienia dla kobiet itp. — z zasady dyktowności wyłączone następujące wskaźniki: wartość produkcji towarowej, zatrudnienie i fundusz plac usług dla ludności, wartość produkcji i fundusz plac chałupników, zatrudnienie i fundusz plac uczniów.

Ponadto przewidziano możliwość wyłączenia z zasady dyktowności wskaźnika zatrudnienia w tych miastach, w których występują nadwyżki siły roboczej, z zastrzeżeniem, że wzrost zatrudnienia będzie w zasadzie pokryty przez zatrudnienie kobiet.

Jak z powyższego wynika, od obowiązujących wskaźników dyrektywnych uczyniono tyle odstępstw i złagodeżeń, że obecnie przekraczając w teren wskaźniki dyrektywne nikt — na szczeblu centralnym i wojewódzkim — nie jest w stanie powiedzieć bez popelnienia błędów, w jakim stopniu są one właściwie dyrektywne.

Wielką zdobyczą drobnej wytwórczości jest więc zrozumienie wykazywane przez władze centralne dla specyfiki i odrębności tego przemysłu, niemniej jednak wprowadzone złagodeżenia są praktycznie trudne do wykorzystania przez występującą sprzeczność przepisów co do dyktowności i niedyktowności tych samych wskaźników.

1) Uchwała Nr 186 Rady Ministrów z dnia 2.VI.1960 r. w sprawie zasad i trybu bankowej kontroli funduszu plac przedsiębiorstw działających w zasad rozrachunków gospodarczych (Mon. Pol. nr 54, poz. 25).

2) Patrz: Marek Misiak „Pracochłonność a fundusz plac”, Z. G. nr 13 z 1960 r., „Będzie i asortymenty” nr 46/50, „Zróżdniczoność asortymentowa” Z. G. nr 40/60.

3) Uchwała Nr 185 Rady Ministrów z dnia 9.VI.1960 r. o współpracy i koordynacji branżowej (M.P. nr 56 z 1960 r.).

4) Patrz: Maciej Bielecki — „Koordinacja czy centralizacja”, „Życie Gospodarcze” nr 8 z 1961 r., i Włodzimierz Rabin „Uboży krewni o koordynacji”, „Życie Gospodarcze” nr 20 z 1961 r.

5) 2 pkt 1 Uchwały nr 365 Rady Ministrów z dnia 10.XI.1960 r. o zadaniach planowanych dla gospodarki terenowej na 1961 r.

ŻYCIE GOSPODARZE 3

Wskaźniki dyrektywne

RYSZARD KARWAŃSKI

nakże pod warunkiem utrzymania się w granicach dyrektywnego wskaźnika udziału funduszu plac w wartości produkcji towarowej, zakreślonego globalnie dla jednostki nadzórnej.

Nie było to rzeczą tak prostą, o czym świadczy wskaźnik udziału funduszu plac w wartości produkcji towarowej, tak różne w poszczególnych branżach, nie mówiąc już

chciałbym jednak popadać w moralizatorstwo.

Opisany przypadek nie jest odosobniony. Może wyróżnia się on swoją krącością. Nie ma jednak instytutu, który by nie mógł „pochwalić się” podobnym przykładem.

Zo ma swoją obiektywną przyczynę. Nie zdołaliśmy wykształcić dostatecznie precyzyjnego systemu bodźców zainicjowania materialnego postępu technicznego. Przecież to, nie chcąc wcale „rozważniać” przykładu „sieci bezwęzłowej” w miarę ogólnych problemów. Sprawa „sieci bezwęzłowych” stanie się na pewno w najbliższej przyszłości „kwestią szkodliwą” i zostanie zainicjowana „w drodze wyjątku”. Chodzi o coś innego. Chodzi właśnie o to, aby postęp techniczny nie musiał być zainicjowany „w drodze wyjątku”.

Ogólnie rzecz ujmując, trzeba określić właściwe proporcje między bodźcami do preferowania wyników doradczych i długofalowych. Wytworzyłbyśmy dość silne bodźce zainteresowania materialnego do prowadzenia prac naukowo-badawczych w postaci funduszu postępu technicznego i premii za wynalazczość. Nie poszła jednak z tym w parze odpowiednia modyfikacja bodźców produkcyjnych, zachęcających do wdrażania postępu technicznego do praktyki. Bodźce, wynikające z systemu norm, z bankowej kontroli funduszu plac, z premii dla personelu kierowniczego, z funduszu zakładowego i różnych premii wąsko wyspecjalizowanych — jednostronnie zachęcają do poprawiania wyników doradczych (co najwyżej rocznych).

Jest więc w pewnym stopniu zrozumiałe w tej sytuacji, że wyniki prac naukowo-badawczych napotykały w procesie wdrażania takie silne opory. Często są to istniejące węzły gordyjskie, dla przecięcia których trzeba by rzeczywiście Aleksandra Macedońskiego. Ponieważ jednak o Aleksandra trudno, należy raczej zastanowić się nad taką konstrukcją bodźców, aby „powiązania” między nauką i produkcją zawierały mniej niepotrzebnych węzłów.

MAREK MISIAK

Architekt — esteta

Z górą sześć lat redakcja „Życia Gospodarczego” mieści się przy ul. Hożej 35. A że wiadomo jest, że za 12 lat każda instytucja informuje o bywaniu u swym istnieniu za pośrednictwem szyldu, na zewnętrznej ścianie umieszczono małą estetyczną tabliczkę o wymiarach 45x30 cm.

Któż mógł przypuszczać, że stanie się ona obiektem zainteresowania organu władzy terenowej. A jednak.

30 marca br. z-ca Architekta i Dzielnicy Przemysłu PRN Warszawa — Śródmieście mgr inż. arch. Jerzy Piłński wystosował do redakcji pismo treści następującej: „Zażalenie wykonania robót budowlanych. Na podstawie pisma z dnia 20.II.1961 r. sporządzonego przez ADM 9 Ldz 390/61 stwierdzono, że na nieruchomości w ul. Hożej 35 istnieje nastę-

pujący stan: Na w/w budynku od ulicy został zaizolowany szylt bez zezwolenia.

Stan powyższy na skutek nieuwzględnienia zaizolowania szyltu na budynku powoduje oszczędzenie, co jest sprzeczne z art. 282 Prawa Budowlanego. Wobec tego na podstawie art. 380 Prawa Budowlanego WARB W-uła Śródmieście użyczyła się do wykonania usunięcia istniejącego szyltu z budynku.

W przypadku nie zastosowania się do powyższego żądania nastąpi stopniowe wykonanie nakazanych robót na koszt właściciela szyltu, oraz stosowne mogą być kary pieniężne celem przymuszenia do wykonania wymienionych robót niezależnie od odpowiedzialności w karno administracyjnej w trybie art. 389 prawa budowlanego”.

W odpowiedzi na interwencję Wydawnictwa ma-



jącej na celu pozostawienie szyltu na dotychczasowym miejscu i wyjątkowej, że ze względu na jego CHARAKTER INFORMACYJNY nigdy nie był przez Wydział Architektury PRN kwestionowany. Architekt Dzielnicy mgr inż. arch. P. Turczyński byłaskaw wyrazić zgodę na dalsze użytkowanie SZYLDU REKLAMOWEGO pod następującymi warunkami:

1. przeniesienia szyltu do lewej wnęki bramy i zainstalowania wszelkich słabów na elewacji po szylcie
2. utrzymania szyltu w stałej konserwacji i estetycznym wyglądzie
3. użytkowanie do końca 1962 r. i usunięcia po tym terminie, o ile nie nastąpi przedłużenie okresu dalszy oraz zatarcie wszelkich uszkodzeń po usuniętej REKLAMIE
4. zawieszenie właściwego A.D.M.

W ślad za tym nastąpiło poniesienie w sprawie dokonania zaleconych zmian i zagrożenie, że w przypadku niezastosowania się do wskazanych terminów wykonanie robót przez Pogołowice Budowlane na koszt właściciela szyltu.

I pomyśleć, że taki mały szyldek mógł przysporzyć tyle kłopotu Architektowi Dzielnicy. Zastanawia jednak swistość i dość specyficzny punkt widzenia na estetykę, ludzki do tego popychanych. Lalka bardziej może rzucić widocznością na zdjęciu szylt reklamowy prywatnego warsztatu remontowego nie mówiąc już o wielu innych temu podobnych szylkach na ul. Hożej i do niej przyległych, od szyldeków redakcyjnych.

No, cóż, należy przypuszczać, że Architekt Dzielnicy zna się jednak lepiej na tych sprawach. (ch).

ODPOWIADAMY NA PYTANIA

dawanych decyzji jest niewskazane, albo nawet wręcz niemożliwe. Wiele jednak zwierzchników nie zawahało się podjąć decyzji. Opierają się na doświadczeniu i wynikającym z niego tzw. wyczuciu. Dyskutowanie z podwładnymi jest obce ich mentalności, zbyt trudne do zrealizowania i pozornie umniejszające autorytet. Latwiej im narzucić swoje zdanie.

Taka taktyka wobec podwładnych ma wiele ujemnych konsekwencji. Podwładni przyuczani do bezwolnego wykonywania rozkazów nie mają chęci ani możliwości zdobyć się na samodzielność. Stosują bierny opór. „To mi wisi zgłębny kalfior” — ustarło się mówić w pewnym wydziale, rządzone przez apodyktycznego zwierzchnika. Powiedzonko to symbolizuje lekceważący stosunek do wszystkiego, co wykracza poza minimum obowiązków. Jeszcze lepiej oddaje to dewiza życiowa jednego z inżynierów: „Nie szumić, nie podskakiwać, na tyłku siedzieć i potakiwać”.

Stosunki między zwierzchnikiem i młodymi inżynierami układają się szczególnie źle tam, gdzie widzi on w nich groźnych rywali. Jeśli sam nie posiada wyższego wykształcenia, łatwo może dojść do przekonania, że młodzi są do niego kierowni, aby go w przyszłości wyrugować. Takie właśnie przekonanie żył np. jeden z przełożonych i zwierzał się podwładnym: „Nastali mi młodego, aby się nauczył, a potem mnie stał wyruczyć”. Ów „młody” twierdził: „Przełożony usiłuje mnie skompromitować w oczach podwładnych. Twierdzi, że nie interesuję się produkcją, że nie pracuję społecznie. Kiedyś otworzył na mnie pysk przy ludziach. Powiedziałem wtedy: po! tonu niższej kierowniku! To już teraz trzymam się spokojnie”.

Pojęcie „zwierzchnik” nieznadko łączy się w umyśle młodego inżyniera z takim pojęciem, jak „dyktator”, „rygor” i „apodyktyczność”. Apodyktyczne postępowanie przełożonego z pewnością nie odpowiada istocie socjalistycznego stylu zarządzania. Prawda, że zgodnie z zasadą jednoosobowego kierownictwa przełożony sam podejmuje decyzje i za nie odpowiada. Ale tego nie można utożsamiać z traktowaniem podwładnych li tylko jako bezwolnych pionków.

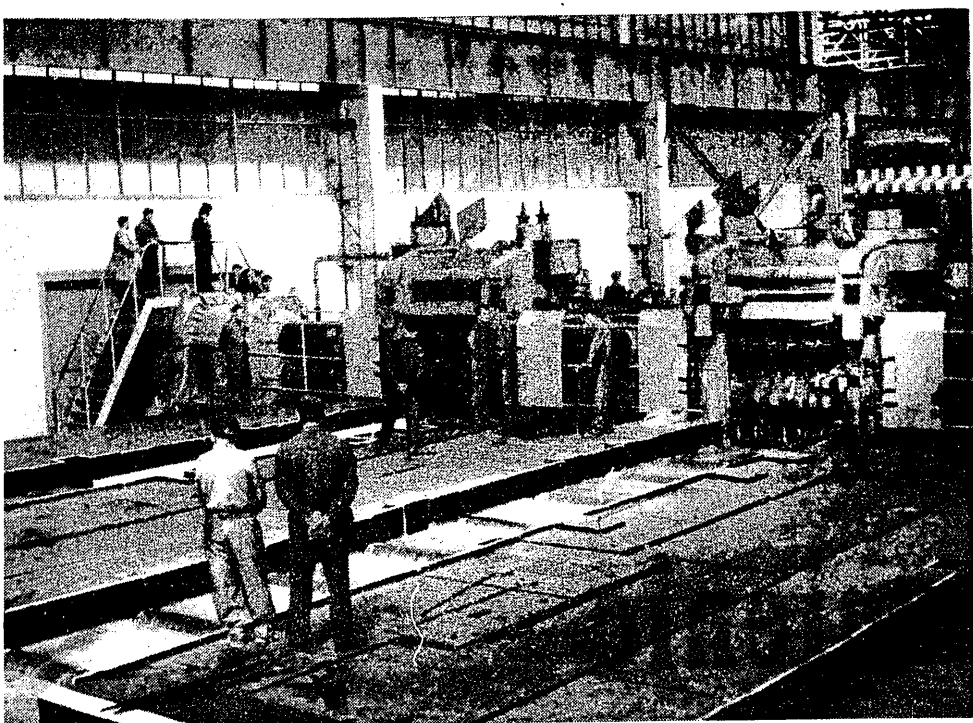
DWIE PIĄTY

Z przedstawionego zestawienia opinii młodych inżynierów o zwierzchnikach wynika, że aż w dwóch piątach przypadków coś ze zwierzchnikiem „nie jest w porządku”. Jako „nie w porządku” wypada określić również te przypadki, w których z samego charakteru pracy wynika brak jakiegos stałego kontaktu między młodym inżynierem a jego zwierzchnikiem. Trudno bowiem uznać za właściwe pozostawienie początkującego pracownika zupełnie sam na sam ze zleconym mu zadaniem.

Jest zrozumiałe, że młodemu inżynierowi nie może imponować zwierzchnik — oportunistą, dbający znacznie więcej o to, by być formalnie w porządku, aniżeli o dobro produkcji i przedsiębiorstwa. Młodego razi również nieudolność zwierzchnika w organizowaniu pracy kierowanej przez niego komórki. „Nasz kierownik jest wprawdzie dobrym fachowcem, ale zły z niego organizator. Pracuje chaotycznie i nie wykazuje sprężystości”.

Bardzo razi też młodego inżyniera brak zainteresowania zwierzchników podwładnymi jako ludźmi, a nie tylko jako wykonawcami określonych funkcji zawodowych: „Kierownik naszego działu nie przejawia żywszego zainteresowania ani pracą, ani też pracownikami”; „Moi szefowie nie imponują mi, bo uganiają się za pieniędzmi. Każdy z nich dba tylko o siebie”. Ale właściwą przyczyną słabego zainteresowania podwładnymi bywa też po prostu nieuświadomienie sobie przez zwierzchnika ważności i potrzeby przejawiania takiego właśnie postępowania. Tak jest zapewne np. z kierownikiem biura zaopatrzenia, którego podwładni — nazywając „sfinksem”, bo „nigdy nie wiadomo, co myśli i jak zareaguje”.

Zwierzchnik ma nieraz pewną manierę w postępowaniu z ludźmi. Tak np. kierownik jednego z wydziałów produkcyjnych, były majster o długoletniej praktyce, lecz minimalnym wykształceniu ogólnym, jest powszechnie znany w fabryce jako „złoczyca” się działek”. Tkwi w swym wydziale już od wielu lat i jest bardzo żyty ze starą kadrą robotniczą. Wymyśla swoim podwładnym w sposób nieraz grubiański, ale jego „kumpel” spośród starych robotników nie mają mu tego za złe. Co innego mło-



da kadra, szczególnie zaś młodzi technicy i inżynierowie, nie nawykli do takiego sposobu traktowania.

Przykłady te wskazują na niewątpliwą korzyść, jaką mogliby odnieść zwierzchnicy bezpośrednio kierujący młodymi inżynierami, z przeszkolenia psycho-socjologicznego, mającego na celu uświadomienie im znaczenia należytego traktowania podwładnych.

Wśród badanych młodych inżynierów skargi na wyraźnie złe traktowanie przez przełożonych były względnie rzadkie. „Mój szef to człowiek bez dyplomu, niebetykowny, niekonsekwentny, zmienny, chaotyczny, wysuwający na pierwszy plan własny interes” — oto jedna z ocen. „To chęć i egoista nie liczący się z innymi inżynierami, postępujący brutalnie z każdym, kto od niego jest zależny. A przy tym boli się o swoje stanowisko, bo ma przecież niższe wykształcenie od

podwładnych mu inżynierów” — mówi o swoim zwierzchniku inżynier, którego zresztą ten właśnie „cham i egoista” awansował na swego zastępcę. „Awansował właśnie mnie, bo wie, że mu nie zrobię świństwa i nie będę usiłował wysadzić go z zajmowanego stanowiska”. Inny znów młody inżynier twierdzi, że jego przełożony jest „gburawaty, opryskliwy i zazdrosny; lekceważy ludzi, jednocześnie faworyzuje niektórych spośród nich; wszystko ocenia tak, jak mu osobiste wygodnie”.

Zastanawiające, że ludzie cieszący się tak złą opinią o podwładnych przez całe lata przebywają na swoich stanowiskach i nikt im nie zwróci uwagi na niewłaściwość ich postępowania. Wynika to zapewne w sporej mierze stąd, że stanowczo zbyt małą zwraca się u nas uwagę na prestiż, jakim się cieszy w swym otoczeniu człowiek zaj-

mujący odpowiedzialne stanowisko.

OPINIE O PODWŁADNYCH

Opinia przełożonych może i powinna stanowić podstawowy sprawdzian osiągniętych postępów. Znajac opinie o sobie łatwo można zmodyfikować swe postępowanie — zanim jeszcze nabierze ono charakteru rutyny. Nasuwa się przeto pytanie, czy i jak przełożeni komunikują swe opinie młodym inżynierom. Jak zdaniem młodych inżynierów, oceniają ich przełożeni:

pozytywnie	37 proc.
chyląca pozytywnie	24 proc.
mają istotne zastrzeżenia	8 proc.
nie wiadomo	25 proc.
Inne odpowiedzi	6 proc.

Z powyższego zestawienia wynika, że połowa badanych młodych inżynierów właściwie nie orientuje się dokładnie, jak oceniana jest ich praca. Albo nie wiedzą nic o ocenie, albo przypuszczają, że jest pozytywna. „Tu się nie mówi, co się o człowieku myśli. Nie mogę od nikogo dowiedzieć się, jakie robię błędy” — stwierdza jeden z nich.

W trzydziestu pięciu przypadkach udało się uzyskać informacje, na jakiej podstawie dany inżynier sądzi, że przełożony ma o nim taką a nie inną opinię. Znamienne, że zaledwie w jednym przypadku na każde siedem badanych opinia ta została zakomunikowana młodemu inżynierowi podczas jego bezpośredniej rozmowy z przełożonym. Natomiast domyślał się pozytywny względnie negatywny opinii o sobie na podstawie: sposobu traktowania go przez przełożonego — ieden na trzy przypadki; braku widomych oznak niezadowolnienia przełożonego — jeden na sześć przypadków; przyznanych premii i awansów — jeden na siedem; powierzenia mu przez przełożonego odpowiedzialnych zadań do realizacji — jeden na sześć przypadków.

Nie trzeba chyba udowadniać, jak wiele nieporozumień może kryć się w domysłach opartych li tylko na pewnych zewnętrznych objawach zachowania się przełożonego wobec młodego inżyniera. A przecież ten ostatni wyraźnie oczekuje oceny, choćby miała być ona wysoce krytyczna. Znamienne jest zdanie jednego z inżynierów, podzielane zresztą przez wielu badanych, że jak zwierzchnik „nie nie mówi, to widocznie zadowolony”. Świadczy ono o przekonaniu, że praca oceniana jest tylko wówczas, gdy jest nieodpowiednio wykonywana.

W wielu nowoczesnych przedsiębiorstwach za granicą stosowany jest system okresowych ocen pracowników przez przełożonych. Mianowicie, regularnie co rok bądź co pół roku przełożony obowiązkowo dokonuje systematycznej oceny postępów i niedociągnięć każdego z podwładnych. W niektórych przedsiębiorstwach przyjął się zwyczaj, że zwierzchnik obowiązany jest zakomunikować podwładnemu swoją ocenę, względnie nawet dokonać jej wspólnie z nim. Chodzi w tym przypadku oczywiście o życzliwe i pełne wyrozumienia, wspólne zastanowienie się nad sytuacją zawodową podwładnego. Wydaje się wielce wskazane, aby system ocen okresowych został przyjęty także i w naszych przedsiębiorstwach — przynajmniej w odniesieniu do młodej kadry inżyniersko-technicznej.

ALEKSANDER MATEJKO

*) przez autora przy współpracy mgr. H. Grzelakowej.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA MANKO W RAZIE POWIERZENIA TOWARU BEZ SPORZĄDZENIA Z NATURY POCZĄTKOWEGO REMANENTU

Miejski Handel Detaliczny Artystów Włókienniczych i Obuwia w Szcz. wystąpił do Sądu z pozwem przeciwko Leokadii M., żądając od niej 9.362,75 zł tytułem pokrycia manka powstałego w kierowanym przez nią sklepie.

Sąd Wojewódzki ustalił następujący stan faktyczny: MHD nie powierzyło Leokadii M. towarów na podstawie listu z natury. Remanent początkowy, którym pozwana przejęła sklep, był tylko odpisem z remanentu końcowego, na podstawie którego rozliczono poprzednika pozwanej, Stanisława B. Pozwana była wprawdzie obecna przy tym ostatnim remanencie, lecz jako ówczesna ekspedientka sklepu, a nie w charakterze osoby przejmującej sklep. Od daty sporządzenia tego remanentu do dnia objęcia sklepu przez pozwana sklep był nieczynny, a klucze znajdowały się w MHD. Pozwana nie miała kwalifikacji potrzebnych na stanowisko kierownika sklepu i przejęła sklep po pobieżnym sprawdzeniu odpisu wymienionego remanentu końcowego, który to odpis podpisała jako remanent początkowy. Remanent ten w 247 pozycjach (na ogólną ilość 570 pozycji) wskazywał brak symboli lub innych cech towarów, co uniemożliwiło ustalenie, czy zastosowano właściwe ceny. W okresie pełnienia przez nią funkcji kierownika sklepu, ze sklepu tego przetruczonego do innego sklepu towary ocenione na 277.382,90 zł. Brak symboli prawie połowy tych towarów z remanentu początkowego uniemożliwił biegłemu ustalenie, czy w dowódzie przetrucowym właściwie wyceniono przetruczone towary.

W oparciu o te ustalenia, Sąd Wojewódzki uznał, że pozwana wobec niepowierzenia jej mienia w sposób prawidłowy, nie może ponosić odpowiedzialności za niedopełnienie obowiązku niewyłączenia się z tego mienia, a ponieważ MHD nawet nie twierdziło, że manko powstało z konkretnych uchybień pozwanej — Sąd Wojewódzki powołał MHD do odpowiedzialności.

Od wyroku tego MHD wniosło rewizję, domagając się zmiany wyroku Sądu Wojewódzkiego i uwzględnienia powództwa.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę orzeczeniem z dnia 22 września 1960 r. nr 4 CR 913-59 oddalił rewizję MHD, wypowiadając następujący pogląd prawny: Powierzenie pracownikowi (kierownikowi sklepu) towaru powinno się odbyć w drodze sporządzenia remanentu z natury.

Jednak ponowienie sporządzenia remanentu z natury przy objęciu sklepu, ciąży zarówno na obodawcy, jak i na pracowniku, obejmującym sklep i samo niesporządzenie takiego remanentu nie wyłącza jeszcze odpowiedzialności pracownika za manko, a jedynie stwarza podstawę do odpowiedniego obniżenia odszkodowania w myśl art. 158 § 2 kodeksu zobowiązań. W związku z niedopełnieniem obowiązku przez obie strony.

Również brak kwalifikacji u kierownika sklepu nie wyłącza jego odpowiedzialności za manko, jeżeli był on świadom tego braku i mimo to zdecydował się lekkomyślnie na prowadzenie sklepu.

W uzasadnieniu swego orzeczenia Sąd Najwyższy poza wypowiedzeniem przyczynowego poglądu, zaznaczył m. in.:

„(...) W świetle opinii biegłego i opartych na niej ustaleń Sądu Wojewódzkiego, dnia 15 listopada 1954 r. ze sklepu pozwanej przetruczonego do innego sklepu towary ocenione na 277.382,90 zł; towary te pochodziły w większości spośród towarów przejętych przez pozwana nieprawidłowym remanentem początkowym.

Ponieważ w tym remanencie w odniesieniu do prawie połowy towarów nie wskazano żadnych cech (symboli, oznaczeń), przeto nie było możliwe ustalenie, czy w dowodzie przetrucowym prawidłowo wyceniono przetruczone towary o tak dużej wartości. Nie można także — wobec braku symboli lub innych oznaczeń — wykluczyć pomyłek co do oceny towarów o tej samej nazwie, lecz o różnych cenach, co mogłoby przyczynić się do powstania manka wyliczonego przez biegłego na 6.124,05 zł.

W tej sytuacji należało przyjąć, że powód nie wykazał powstania szkody (manka), którą należałoby przypisać niedopełnieniu lub nienależytemu wykonaniu przez pozwana jej obowiązków (...).

1) Art. 158. § 2. Jeżeli poszkodowany przyczynił się do wyrządzenia szkody, odszkodowanie ulega odpowiedniemu zmniejszeniu.

DOCHODZENIE PRZEZ KOLEJ ODSZKODOWANIA Z POWODU USZKODZENIA WYNAJĘTYCH OPON WAGONOWYCH

W postępowaniu arbitrażowym rozpatrywanym było roszczenie Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w A., która dochodziła od Zakładów B., jako odbiorcy przesyłek, odszkodowania w kwocie 9800 zł z powodu uszkodzenia nale-

DOKONCZENIE NA STR. 6

ZYCIE GOSPODARSTWA 5

Polska jest krajem nieograniczonych możliwości. Dlatego też, a również z powodu urodzin dziecka, kierownik gorzelni z powiatowego miasteczka urządził chrzty. Nie było na nich tak, żeby szewc bez butów chodził. Toteż goście niebawem mieli trochę w czubie, w tym i miejscowi notabie, a wśród nich prokurator. Strażnik praworządności wyszedł więc na korytarz, klębił i złościł, w poszukiwaniu ochłody, a kiedy się napił — coś zatkało go, a zarazem tknęło: czyżby z kranu ciekł czysty spirytusik?

Spozstrzegawczy prokurator uznał, że, czym chata bogata, temu rad się przyjrzeć. Doglebne badania ukazały wodociąg, to jest wódkociąg prowadzący od zbiornika ze specjalnie do mieszkania gorzelniczego, a zakończony skromnym, mosiężnym kranem. W końcu kierownik gorzelni tym przynajmniej musi się różnić od szeregowego pracownika, żeby nie dźwigać wiader. Notabene sąd nie wykazał zrozumienia ani dla tej prestiżowej kwestii, ani dla wyjaśnienia o całodobowych obowiązkach degustacyjnych kierownika.

Tak to w Polsce 1961 dokonano odkrycia rzeczy pojawiającej się dotąd wyłącznie w snach, i to tylko tych najpiękniejszych, zarezerwowanych przez sennik egipski dla co wybitniejszych pijaków.

Z wydarzenia płynie kilka wniosków:

1) Ostrożnie z postępem technicznym! 2) Nie zapraszaj gości — nigdy bowiem nie wiadomo, za jaki kran cię złapią. 3) Nie podawaj gościom tego, co cieknie z kranu, 4) W domu powieszzonego nie wywołuj wilka z lasu.

Surowy wyrok skazujący spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem szerokiej publiczności. Powszechna satysfakcja miała kilka przyczyn, w tym zawiść o ów kran, zawiść o zdolność do twórczej wynalazczości i złość, jaką zawsze wywołuje demonstrowana beczelność. Jakżeż inaczej oceniono by gorzelniarę, gdyby kurek ukryty był pod klepką w piwnicy. My, Polacy, nie lubimy ostentacji. Mniejszej natomiast oburzenie wywołała sama istota wydarzenia, czyli domniemana kradzież społecznego mienia — nawet w asortymencie tak wysoko cenionym na rynku. I to nie dlatego, że kierownik obpił i okpił nie pojedynczego właściciela butelki, ale anonimową zbiorowość — trunkowy lud pracujący.

Łudzić uczeni w piśmie sądowym, koneserzy dwóch „k” (czyli k.k.) uznają ową anonimową dobrą społeczną za główny powód nabytą powszechnego dążenia do jego uszczelnienia. Insymulują tym samym postępek gospodarczy brak wyobraźni. A przecież kto, jak kto, ale to grono ludzi egzamin z wyobraźni zdawało i zdaje na piśmie z plusem. Poza tym liczni złodzieje kradną mienie publiczne złożone z drobnych kawałków mienia indywidualnego — np. w handlu — a mimo to bezpośrednio okradani i kaniowani znoszą zrzec ze stoickim spokojem i pełnym zrozumieniem dla cudzych potrzeb materialnych, ale pod warunkiem — że okradają ich się będzie z umiarem.

Owo żądanie umiaru i oburzenie się nie na

sam fakt kradzieży, lecz na przekraczanie pewnych granic, za którymi czuwa już negatywny osąd opinii publicznej, wywołują się z wielkiej mglistości granicy pomiędzy absolutną uczciwością, a absolutną nieuczciwością. Te dwie krańcowe możliwości mało są znane z autopsji, za to przeciętny obywatel na co dzień styka się ze sferą pośrednią i drecze po ziemi niczyjej, którą najłapadarniej mogą nazwać — życiem praktycznym, lub — życiem takim, jakie „ono jest”. Różnie można je kroić, w różnej więc płaszczyźnie oglądać. Przykład.

W sklepie odbywa się remanent. Po jego dokonaniu istnieją trzy możliwości: albo jest du-

Dumping słów

Watsonie, przetrząśnij swój ogród

że manko, albo jest małe manko, albo manka nie ma.

Jeśli jest duże manko — sprawa rysuje się jako oczywista — kierownik jest nieuczciwy — w sensie: ukradł, lub niedopatrył. Jeśli nie ma manka, fachowy handlowiec po cichu sobie wie, że kierownik sklepu jest nieuczciwy. W uczciwie prowadzonym sklepie zawsze musi istnieć jakiś niedobór. Jeśli go nie ma, znaczy, że kierownik zadbał, w taki, lub inny sposób, żeby go nie było — ergo pewno jest złodziejem. W trzecim natomiast przypadku — małego manka, można założyć, że kierownik jest uczciwy. W walce z podobnym evenementem uruchamia się system bodźców: kierownik dopłaca z własnej kieszeni. Ten gest w kierunku portfela zmusza go do dogłębnego przeanalizowania swojej postawy. Co teraz myśli o opłacalności własnej uczciwości i cudzej nieuczciwości kierownik, jego żona i dzieci, krewni i przyjaciele oraz ogół osób stykających się ze sklepem, jako ośrodkiem kulturalno-towarzysko-dyskusyjnym na skalę ulicy albo nawet dwóch?

„Ale założmy, że kierownik wbrew wszystkim nadal jest uczciwy i pokornie płaci koszty tego swojego dziwnego stanu. Na ile jest uczciwy?”

Czy kiedy rano do jego drzwi dzwoni baba z drobiem i nabiałem — nie kupuje, świadom przepisów karno-skarbowych i konieczności posiadania licencji dla uprawiania handlu? Czy kiedy śpię się do teatru, nie usiadzie na łebku do cudzej limuzyny? Czy dla dokonania domowych reperacji, lub malowania sufitu, wezwie licencjonowanego rzemieślnika, powodowany pragnieniem zapłacenia drożej, zamiast taniej? Czy zmieniając mieszkanie na nowe nie zamelduje w starym cioci z prowincji robić „a kuku” kwaterek? Czy zgłosi do wydziału finansowego, że żona robi swetry na drutach, mimo, że nikt go o to nie pyta? A czy, kiedy jako uczciwy awansuje na dyrektora fabryki, nie będzie wypłacał z różnych dziwnych funduszy, różnych dziwnych i dziwnie księgowanych pieniędzy kluczowym postaciom z zakładu-kooperanta? A czy nie kropnie się służbowym samochodem na majówkę i z delegacją służbową na pogrzeb babci? A czy nie zostanie „współautorem” kilku wynalazków, projektów i artykułów, nad którymi śleczą aktualnie zależni odeń obiecujący młodzi ludzie?...

No, i czy, jeśli tego wszystkiego nie robi, będzie człowiekiem na tyle rozgarniętym, aby awansować, pracować i żyć? A jeśli to wszystko robi, to będzie się nazywało, że umie sobie w życiu dawać radę, czy też — że jest złodziejem?

Granica między uczciwością, a nieuczciwością nie przypomina granicy państwowej. Nie ma na niej celników i WOP-istów, jest szersza niż oba te kraje i na niej właśnie toczy się życie. Cóż tedy dziwnego, że moment przekraczania granicy nie dla każdego jest uchwytne, bo mglisty i różnie usytuowany zależnie od okoliczności.

Nielatwo granicę tę ustanowić, a jeszcze trudniej wykreślić sztywno. Gdyby ktoś przagnął stupy graniczne wystawić tuż za sferą absolutu uczciwości — życie śmiało by mu się w nos. Takie granice można tylko powolutku, krok za krokiem przesunąć w pożądanym kierunku, zarazem rozważnie, powodując się rozumem, a nie kategorycznymi, więc wydumanymi imperatywami moralnymi — czyszcząc pole, na którym gra się odbywa.

Inaczej musiałbyś spędzić dzisiejszą noc na następujących towarzyszących konfliktach moralnemu obliczeniu: 20 tysięcy czytelników, razy cztery minuty lektury powyższych deliberacji, równa się kradzieży osiemdziesięciu tysięcy minut życia czytelników, które mogliby oni poświęcić na pracę, myśli państwowotwórcze, albo uprawianie ogródków działkowych. Tedy w zupełności mnie rozgrzesza moralnie fakt, że każdy przecież widzi, iż na tych łamach otoczony jestem jeszcze większymi złodziejami.

KLAKSON

zących do kolei opón wagonowych, wynajętych przez nią dla zabezpieczenia wspomnianych przesyłek.

Sprawa była dwukrotnie rozpatrywana przez Główną Komisję Arbitrażową. W pierwszym orzeczeniu GKA odrzuciła wniosek kolei, uznając, że roszczenie uległo 6-miesięcznej prekluzji, przewidzianej w art. 395 kodeksu zobowiązań, który stanowi, że roszczeń o odszkodowanie z powodu zwrócenia rzeczy w stanie gorszym niż ten, w jakim była wydana najemcy nie można dochodzić sądowo po upływie 6 miesięcy od daty zwrotu.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej Ministra Komunikacji sprawa została rozpatrzona ponownie przez Główną Komisję Arbitrażową, która 12 grudnia 1960 r. nr RN-91-60 w składzie zwiększonym uchyliła poprzednie swe orzeczenie, zajmując następujące stanowisko:

Roszczenie kolei z tytułu uszkodzenia wynajętych opón do zabezpieczenia przewożonych przesyłek — może być dochodzone w terminie rocznym od daty wymagalności.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m.in.:

„(...) Wynajmowanie przez kolei opón do zabezpieczenia przewożonych przesyłek jest świadczeniem w zakresie zaspokojenia potrzeb klientów. Świadczenie to jest ściśle związane z umową przewozu i objęte jest art. 82 ust. 2 p. 8 DKP²⁾. Zgodnie z art. 128 dekretu o przewozie, roszczenia z umów określonych w tym dekrete lub przepisach wydanych w jego wykonaniu przedawniają się z upływem roku od dnia wymagalności. Skoro więc umowy, na których jest oparte roszczenie powoda, przewidziane są w wyżej powołanym dekrete, to uznać należy, że roszczenie to może być dochodzone w terminie rocznym, a nie sześciomiesięcznym, jak to błędnie przyjął GKA w zażalenie rewizji orzeczeniu”

²⁾ Chodzi o dekret z dnia 24 grudnia 1952 r. o przewozie przesyłek i osób kolejami (DKP).

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

WYPOSAŻENIE MIESZKAŃ I BUDYNKÓW MIESZKALNYCH WZNOŚONYCH PRZEZ ZAKŁADY PRACY I SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKALNOJĄ

W myśl zarządzenia Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 4 kwietnia 1961 r. w sprawie wyposażenia mieszkań i budynków mieszkalnych wielorodzinnych, liczących 2 i więcej kondygnacji, w zakresie instalacji domowych, urządzeń wbudowanych i wykonanych (Monitor Polski Nr 40, poz. 186), budynki mieszkalne wielorodzinne i mieszkanki, realizowane m.in. przez zakłady pracy i spółdzielczość mieszkaniową, powinny we wskazanym wyżej zakresie odpowiadać w tym zakresie, ogłoszonym jako załącznik do zarządzenia.

Wytyczne to dotyczą w szczególności: wykonania ścian i sufitów, malowania, stolarki, okuć, podłóg i stropów, szklenia, wyposażenia w trzony kuchenne i aparaty sanitarne, instalacji telekomunikacyjnych, instalacji centralnego ogrzewania i innych. Poza tym, ogłoszony został wykaz obowiązujących przepisów w zakresie wyposażenia budynków mieszkalnych i mieszkań.

OBNIŻENIE CEN NA ROBOTY BUDOWLANO-MONTAŻOWE

Uchwała nr 191 Rady Ministrów z dnia 26 maja 1961 r. (Monitor Polski Nr 44, poz. 200) wprowadziła z mocą obowiązującą od dnia 1 stycznia 1961 r. — obok dotychczasowych jednoprocenowych opustów od cen kosztorysowych robót budowlano-montażowych — dodatkowe opusty dla wymienionych poniżej rodzajów budownictwa (roboty): 5 proc. — za muirowanie pieców przemysłowych i kotłów parowych oraz budowę kominów fabrycznych, 9 proc. — za budowę chłodni kominowych, 7 proc. — za zewnętrzną sieć wodociagową, kanalizacyjną, gazową i ciepłą, 7 proc. — za instalacje wewnętrzne wodociagowo-kanalizacyjne, gazowe, centralnego ogrzewania, 12 proc. — przy robotach wentylacyjnych i klimatyzacyjnych 12 proc. — od izolacji termicznej, 4 proc. — od budowl wodnych śródlądowych, 9 proc. — od budownictwa morskiego, 7 proc. — od instalacji siły i światła, linii napowietrznych i kabli elektroenergetycznych oraz pozostałych robót elektroenergetycznych, 5 proc. — od montażu maszyn i urządzeń oraz montażu konstrukcji stalowych (bez wartości konstrukcji), wreszcie 2 proc. — od pozostałych rodzajów budownictwa i robót.

Wykonawcy robót winni byli zwrócić zamawiającym do dnia 30 czerwca 1961 r. nadpłaty z tytułu dodatkowych opustów za roboty rozliczone po dniu 1 stycznia 1961 r. według dotychczasowych zasad.

Opracował

JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

Wykonawstwo melioracji trzeba zmienić

STANISŁAW ŁOJEWSKI

Melioracje rolne w Polsce są naleyście doceniane przez państwo. Świadczy o tym proporcje nakładów inwestycyjnych przeznaczonych na melioracje w poprzednim okresie, a szczególnie w obecnym planie 5-letnim.

Chciałbym w tym artykule odpowiedzieć na pytanie, czy istnieją i istniejące właściwe warunki organizacyjne zapewniające racjonalne i zgodne z interesem społecznym wykorzystanie przeznaczonych przez państwo środków na melioracje.

*

Jak wiadomo, służba wodno-melioracyjna Ministerstwa Rolnictwa była do 1956 r. jedynym kompetentnym ciałem odpowiadającym za całokształt melioracji rolnych, zwłaszcza za melioracje w gospodarstwie chłopskiej. Czynności tej służby były o tyle skomplikowane, że będąc przedsiębiorstwem była ona jednocześnie organem administracyjnym, prowadziła więc obok robót wykonawczych jednocześnie politykę melioracyjną. Służba ta była więc jednocześnie zleceńdawcą i wykonawcą.

Wojewódzkim komórkom tej służby podlegały Rejonowe Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych (RKRM). Podstawą wykonania przez RKRM inwestycji w terenie były roczne wewnętrzne zlecenia, oparte teoretycznie na projektach szczegółowych wykonywanych przez biuro projektów. W praktyce opierano się na uproszczonej dokumentacji projektowo — kosztorysowej, opracowanej przez wykonawców inwestycji. Dokumentacja ta obejmowała z zasady nie całość danej inwestycji, lecz jej fragment, wycinek (np. odcinek regulacji rzeki, pewną ilość km rowów itp.) — i nie zawsze zgadzała się z projektem szczegółowym; często takiego projektu w ogóle nie było.

W końcu każdego roku kalendarzowego sporządzano operaty kolidacyjne i odbierano roboty techniczne i finansowo; na tym cykl wykonawstwa zamykał się. W następnym roku zaczynało planowanie i wykonywanie od nowa. Praktycznie takie ostateczne odbiory robiono z dużym opóźnieniem i były one właściwie zwykłą formalnością. Wykonawca był przecież inwestorem, zainteresowanym w ilościowym wykonaniu planu.

Kontrola użytkownika istniała w większości przypadków tylko teoretycznie, szczególnie przy melioracji gruntów chłopskich, przeprowadzanych głównie za pieniądze państwowe. Taka sytuacja doprowadziła w efekcie do ogromnego rozproszenia i rozbudowania robót melioracyjnych oraz obniżenia jakości wykonywanych inwestycji.

Rejonowe kierownictwa prowadziły również do 1956 r. roboty eksploatacyjne (konserwacje urządzeń melioracyjnych), na co otrzymywały dotacje z budżetu państwa oraz część istniejących wtedy świadczeń w naturze. Przy braku możliwości kontroli wykonywanych konserwacji część funduszy przeznaczano na inwestycje — polepszało to finansową sytuację przedsiębiorstwa.

*

W 1956 r. przeprowadzono reorganizację służby melioracyjnej. Jej celem było oddzielenie inwestora od wykonawcy (a więc polityki melioracyjnej od wykonawstwa) i inwestycji od eksploatacji. Powstały w terenie dwa plony.

W ramach służby rolnej WRN i PRN utworzono komórki melioracyjne. Początkowo były to na szczeblu WRN zarządy melioracji i użytków zielonych, na szczeblu PRN — komórki powiatowe, w których d/s melioracji i użytków zielonych. Następnie komórki te przekształcono na oddziały i referaty wodnych melioracji w ramach wydziałów rolnictwa i leśnictwa WRN oraz PRN. Rejonowe kierownictwa robót wodno-melioracyjnych (obejmujące 2-3 powiaty) podporządkowano nowo utworzonym przedsiębiorstwom melioracyjnym. Przedsiębiorstwa te podporządkowano następnie wojewódzkim nadom narodowym. Rady te spełniały więc obecnie funkcje inwestora poprzez oddziały i referaty wodnych melioracji oraz funkcje wykonawcy poprzez wojewódzkie przedsiębiorstwa melioracyjne i rejonowe.

we kierownictwa robót wodno-melioracyjnych.

Przedsiębiorstwo melioracyjne (RKRM) pozostawia więc sprawę eksploatacji konserwacji do wykonanych urządzeń melioracyjnych oraz odpowiedzialności za wykonane dotychczas melioracje, a także troski o właściwe rozwiązanie i zakończenie melioracji całych kompleksów. Przedsiębiorstwo nie odpowiada za zmeliorowanie konkretnego hektara. A trzeba tutaj zaznaczyć, że przedsiębiorstwa mają liczeniejszy, lepszy i lepiej wynagradzany personel techniczny, niż komórki służby rolnej WRN i PRN.

Po reorganizacji przedsiębiorstwo melioracyjne nadal co roku rozlicza się przed inwestorem z wykonanych wycinkowych robót co roku oddaje jakiś fragment inwestycji do „eksploatacji”. Jaka jest przeto w takiej sytuacji gwarancja wieloletniej odpowiedzialności za wieloletnie, kompleksowe inwestycje melioracyjne?

Istotnym zagadnieniem jest również sprawa oderwania w przeszłości i obecnie projektowania melioracji od wykonawstwa. Projektant nie był i nie jest związany żadną materialną odpowiedzialnością za właściwe projektowanie, a tym bardziej wykonanie systemu urządzeń melioracyjnych na jednolitym kompleksie. A przecież jakość projektu można zbadać tylko po wykonaniu systemu melioracji. Przy rozrzuconiu inwestycji melioracyjnych w przestrzeni i w czasie, przy braku zainteresowania materialnego wykonawstwem ze strony projektanta nadzór autorski faktycznie nie odgrywa tutaj żadnej roli.

Oddzielenie projektowania od wykonawstwa wpływa na to, że nie są szkolone praktycznie młode kadry projektantów. Stąd nie zawsze dobry poziom techniczny i ekonomiczny projektów, które są często zbyt teoretyczne, oderwane od konkretnych warunków techniczno-produkcyjnych.

*

Poważnym krokiem, zmierzającym do jakiegoś uporządkowania spraw wykonawstwa i eksploatacji melioracji, była ustawa o popieraniu melioracji wodnych dla potrzeb rolnictwa z dn. 22.V.1958 r. Ustawa ta określiła, że melioracje podstawowe wykonuje państwo z własnych środków oraz wprowadziła częściową odpłatność użytkownika w wypadku melioracji półpodstawowych i szczegółowych.

Ustawa ustaliła również, poparty sankcjami karnymi, obowiązek konserwacji melioracji półpodstawowych i szczegółowych przez zainteresowanych użytkowników. Konserwacja i eksploatacja melioracji podstawowych należały do państwa.

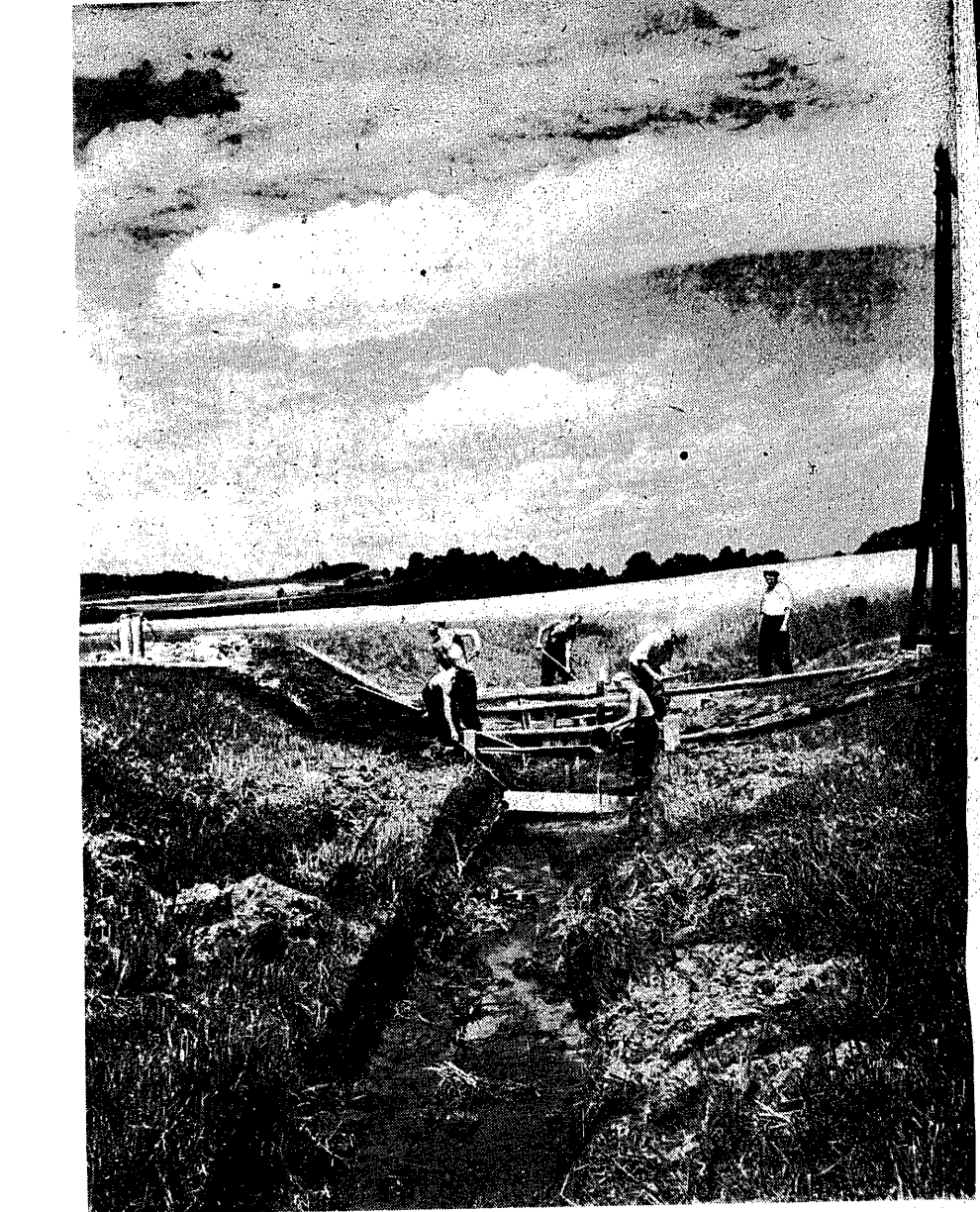
Po trzech latach istnienia ustawy trzeba stwierdzić, że przyniosła ona poważną zmianę na lepsze, szczególnie w dziedzinie konserwacji i eksploatacji wykonywanych inwestycji melioracyjnych.

Ostatnie lata w resorcie rolnictwa są okresem ciągłego ulepszenia metod planowania melioracji. Wprowadza się w planowaniu i projektowaniu rachunek ekonomiczny efektywności inwestycji. Stopniowo reorganizuje się wykonawstwo melioracji.

Szeroki program tych zmian nakreślił Minister Rolnictwa w referacie wygłoszonym na Sejmiku Meliorantów, który odbył się w Warszawie w marcu br. Zmiany te dotyczą dalszego pogłębiania metod planowania melioracji; przyspieszenia opracowywania projektów melioracyjnych; stopniowej reorganizacji przedsiębiorstw wykonawczych; wzmocnienia służby inwestorskiej — utworzenia w br. służby nadzoru inwestorskiego; położenie większego nacisku na zagadnienie konserwacji i eksploatacji wykonywanych inwestycji poprzez spółki wodne oraz przedsiębiorstwa konserwacji i eksploatacji urządzeń melioracyjnych.

*

Wobec zwiększonych zadań inwestycyjnych wąskim przekrojem jest obecnie niewystarczająca zdolność przerobowa istniejących biur projektowych i przedsiębiorstw wykonawczych, szczególnie w rejonach o większym nasileniu melioracji. Zapotrzebowanie na kadrę techniczną meliorantów będzie w 1965 r. dwukrotnie większe niż obecnie. Kadra ta jest i będzie niewystarczająca. Problem więc tkwi nie w ilości środków materialnych przeznaczonych przez państwo na me-



lioracje, a w możliwości ich racjonalnego wykorzystania. Żeby zrealizować postawione zadania, trzeba nie tylko zwiększyć ilość przedsiębiorstw zajmujących się wykonawstwem melioracji, ale i zwiększyć zdolność przerobową istniejących przedsiębiorstw poprzez usprawnienie całego procesu inwestycyjnego (programowanie, projektowanie, wykonawstwo). A to nie jest obecnie możliwe bez radykalnych zmian organizacyjnych w działalności inwestycyjnej państwa w tej dziedzinie.

Zagadnienie organizacji wykonawstwa melioracji łączy się ściśle z szerszym zagadnieniem kompleksowego kierowania inwestycjami w rolnictwie. Łączy się z koniecznością zastosowania w rolnictwie naukowych metod programowania inwestycji. Jest to szczególnie istotne w zacofanych rejonach rolniczych, gdzie melioracje trzeba rozpatrywać w powiązaniu z innymi inwestycjami rolnymi, jak i ogólnym zainwestowaniem rejonu.

Wydaje się, że kierunek zmian w organizacji wykonawstwa inwestycji melioracyjnych powinien być następujący:

1. Należy utrzymać i pogłębić dotychczasowy rozdział między inwestorem a wykonawcą inwestycji melioracyjnych oraz ścisłą współpracę z użytkownikami melioracji, w wypadku gospodarstw chłopskich. Należy stworzyć dla inwestora-użytkownika warunki właściwej, technicznej i finansowej kontroli wykonawcy inwestycji melioracyjnych.

2. Programowanie inwestycji melioracyjnych należy oddzielić od konkretnego projektowania technicznego melioracji. Programowanie inwestycji melioracyjnych trzeba ściśle skoordynować z programowaniem wszystkich inwestycji rolnych — inwestycji towarzyszących i pośrednich.

3. W tym celu konieczne wydaje się utworzenie jednego ośrodka badawczego (szczególnie dla rejonów zacofanych), który ściśle kojarząc zagadnienie ekonomiczne, techniczne i technologiczne zajmowałby się opracowywaniem naukowych podstaw dla planowania przestrzennego w rolnictwie.

4. W związku z tym należałoby rozdzielić zakres pracy biur projektowych w dziedzinie melioracji, przesuwając część wybitnych specjalistów do organizowanych komórek programowania inwestycji rolnych, które rozwiązywałyby przede wszystkim generalne projekty melioracji wielkich obszarów.

5. Należy powiązać konkretne projektowanie techniczne melioracji z przedsiębiorstwami wykonawczymi, tworząc pracownie projektowe przy wojewódzkich przedsiębiorstwach melioracyjnych i ścisłą współpracę z kierownikami robót wodno-melioracyjnych. Projektant i wykonawca powinien być ściśle związany w okresie projektowania i wykonawstwa inwestycji melioracyjnych. Nie jest wykluczone, że projektant będzie równocześnie wykonawcą, szczególnie w wypadku mniejszych obiektów.

6. Należy zwiększyć zakres odpowiedzialności przedsiębiorstw melioracyjnych za wykonywane roboty, a więc stworzyć formy ekonomiczne odpowiedzialności przedsiębiorstw za wieloletnie, kompleksowe inwestycje melioracyjne. Przedsiębiorstwa melioracyjne odpowiadałyby więc za projektowanie, wykonawstwo, a przede wszystkim za zakończenie melioracji na określonych obszarach. Stworzyłoby to lepsze warunki techniczne i ekonomiczne rozwiązań systemowych melioracyjnych w etapie projektowania i wykonawstwa, zlikwidowałoby rozbudowanie, wycinkowość i fragmentaryczność w wykonywaniu inwestycji.

7. Przy proponowanym układzie przedsiębiorstwa melioracyjne decydujący głos wewnątrz przedsiębiorstwa będzie miał meliorant i projektant — co powinno odbić się korzystnie na jakości wykonywanych robót.

*

Rozdzielenie programowania i projektowania melioracji, przy równoczesnym połączeniu konkretnego projektowania z wykonawstwem i przy dalszym pogłębianiu rozdziału i zwiększeniu zakresu odpowiedzialności wykonawcy i inwestora, wpłynęło dodatkowo na jakość wykonywanych inwestycji melioracyjnych i ich efektywność. Efektami melioracji będzie zainteresowany oprócz inwestora-użytkownika, zarówno projektant jak i wykonawca. Reorganizacja taka zbliży interesy przedsiębiorstw melioracyjnych do interesów społecznych.

Chciałbym podkreślić znaczenie proponowanego kierunku reorganizacji dla racjonalnego wykorzystania szczupłych kadr technicznych meliorantów. Wykonawstwo melioracyjne zależy w poważnym stopniu od czynników klimatycznych. Przestoje w niekorzystnych warunkach, szczególnie zimą, mogą trwać

kilka miesięcy w roku. Pracownik techniczny, zatrudniony dotychczas tylko w wykonawstwie, może przebiec w okresie przestoju zająć się opracowywaniem dokumentacji technicznej. Nie jest chyba właściwe, aby inżynier-meliorant tracił czas zimą na robienie sprawozdań i faktur. Do tych celów można zaangażować pracowników administracyjnych o niższych kwalifikacjach. Natomiast dotychczasowy specjalista, zajmujący się tylko projektowaniem, może w okresach szczytowych (w sezonie) nadzorować wykonywane roboty.

Efekt ekonomiczny takiej reorganizacji jest wyraźny. Pozwoli ona przyspieszyć opracowywanie potrzebnej dokumentacji technicznej przy równoczesnym obniżeniu kosztów projektowania. Pozwoli rozszerzyć front robót oraz polepszyć jakość projektów i wykonawstwa.

Zagadnieniem organizacji wykonawstwa melioracji zajął się w 1959 r. Sekcja Rolnictwa II Krajowej Rady w Sprawie Efektywności Inwestycji^{*)}. Niniejszy artykuł zawiera niektóre aktualne dotychczas tezy referatu opracowanego przez autora w ramach działalności wymienionej Sekcji. Sadzę, że nadal istnieje konieczność kontynuowania rozpoczętej w 1959/60 r. dyskusji. Winną ona wyklarować najbardziej odpowiednie koncepcje reorganizacji wykonawstwa melioracji.

Koncepcje te powinny być jak najszybciej wcielone w życie, gdyż dopóki nie przeprowadzi się radykalnej reorganizacji wykonawstwa melioracji, dopóty nie możemy oczekiwać właściwie rozwiązanych i wykonywanych systemów melioracyjnych. Bez takiej reorganizacji wykonanie wielkich i trudnych zadań planu 5-letniego w dziedzinie melioracji rolnych może być zagrożone.

^{*)} R. Manteuffel: Aktualne poglądy na sposoby oceny oraz stan efektywności inwestycji w rolnictwie. Zagadnienia Ekonomiki Rolnej. 3/1960, 165.

Grupa przemysłowców włoskich w Polsce

Dziesięć dni bawiła ostatnio w naszym kraju 12-osobowa grupa przemysłowców włoskich z wiceprzewodniczącym Związku Przemysłowców Włoskich „Confindustria”, p. Quinto Quintieri na czele. Poza Warszawą zwiedziła ona również Wybrzeże, Śląsk i Kraków — wszędzie badając możliwości rozszerzenia polsko-włoskich obrotów handlowych. W podróży tej wzięła udział grupa przedsiębiorców z Zakładu Cegielskiego w Poznaniu, Stoczni Gdańskiej, zespołu portowy Gdańsk-Gdynia, Kopalni Szombierki, Hutę „Kościuszkę”, kombinat chemiczny w Oświęcimiu i Hutę im. Lenina.

Wioscy przemysłowcy przyjęli byli przez wiceministra handlu zagranicznego J. Kutina w obecności prezesa Polskiej Izby Handlu Zagranicznego A. Adamowicza. Przy tej okazji wymienione zostały poglądy na temat możliwości dalszego rozwoju polsko-włoskich stosunków handlowych.

Była mowa o zawieraniu — w oparciu o podpisaną na jesieni ub. r. wieloletnią umowę handlową — kilkuletnich kontraktów o dostawę określonych artykułów, przy czym sugerowano pozostawienie ustalenia cen na te artykuły dopiero w chwili dostawy, aby w ten sposób uniknąć momentów spekulacyjnych.

Wysunięte zostały postulaty zwiększenia zakupów włoskich w grupie towarów rolnospożywczych, przy równoczesnym zwiększeniu dostaw określonych zwiększenia importu do Polski artykułów spożywczych, takich jak: ryż, owoce cytrusowe, wino.

Szczególną zaś uwagę zwrócono została na ożywienie wymiany handlowej między Polską i Włochami w dziedzinie maszyn i urządzeń, jak również produktów chemicznych. Ze strony włoskiej padła m.in. propozycja zamówienia

przez Polskę we Włoszech następcy „Batorego” w zamian za dostawę odpowiedniej ilości pełnomorskich statków (warowych, wyprodukowanych przez stocznie polskie).

Podjęta też została inicjatywa utworzenia w Rzymie lub Mediolanie polsko-włoskiej izby handlowej, która działalność swoją mogłaby się przyczynić do wzmożenia obrotów między Polską a Włochami.

W rozmowie, jaką przedstawiciel „Związku Gospodarczego” miał możliwość przeprowadzić z p. Quintieri, ten ostatni nadzwyczaj pochlebnie wypowiedział się o naszej gospodarce, która potrafiła zamponować swą przemością i zdolnością budowy. Zwiedzone przez nas zakłady — powiedział p. Quintieri — poziomem swym dorównują analogicznym zakładom w wysoko rozwiniętych krajach, szczególnie zaś wrażenie wywarła na nim odbudowa Warszawy, która nie mogłaby — jego zdaniem — stać się miastem o tak szerokim oddechu, gdyby nie uszły socjalistyczny, usuwający bariery prywatnej własności.

Podobał mu się także nastrój na ulicach miast polskich oraz społeczeństwo polskie, wyróżniające się dużą aktywnością, pogodą ducha i poczuciem humoru. Wreszcie nie mógł on znaleźć właściwych słów na wyrażenie swego podziwiania za niezwykle serdeczne, pełne uwaru i taktu przyjęcie, jakiego grupa przemysłowców włoskich doznała w Polsce.

Wizyta przemysłowców włoskich w Polsce była niewątpliwie pozytywna. Umożliwiła ona przedstawicielom różnych gałęzi przemysłu włoskiego poznać naszych potrzeb i naszych możliwości eksportowych. Przyczyniła się to z pewnością do dalszego rozszerzenia już działającego — rozwijającego się stosunków handlowych między obu krajami.

Poziom życiowy w CSRS

JOSEF VLČEK

Jest rzeczą niesłychanie trudną wyrazić w słowach to, co z gruntu zmieniło sytuację ludzi pracy w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej w porównaniu z okresem kapitalistycznym. Osiągnęli oni bowiem takie zdobycze, które dla człowieka pracy w ustroju kapitalistycznym są marzeniem. Chodzi tu np. o zagwarantowanie w konstytucji prawa do pracy i do sprawliwej płacy według ilości i jakości wykonanej pracy, o równouprawnienie mężczyzn i kobiet, o prawo do zasłużonego wypoczynku itd. Chodzi tu również o udział mas pracujących w rządzeniu państwem, o stałe pogłębiającą się demokrację, o pozycję i zadania organizacji związkowych przy rozwiązywaniu problemów pracy itp.

BEZROBOCIE I ZATRUDNIENIE

Jednym ze wskaźników ogólnego poziomu ekonomicznego kraju i jednocześnie, pośrednim, miernikiem osiągniętego poziomu życiowego jest zatrudnienie. Dla Czechosłowacji podobnie jak dla innych krajów obozu socjalistycznego, typowy jest systematyczny i stosunkowo szybki wzrost zatrudnienia — mężczyzn i kobiet. Na początku 1960 r. w CSRS było ponad 6 mln osób zawodowo czynnych, to jest 44,3 proc. ludności.

Ze stanem tym i tendencją kontrastuje sytuacja, jaka panowała w przedwojennej, kapitalistycznej Czechosłowacji. Wówczas nigdy nie osiągnęła pełnego zatrudnienia. Charakterystyczną cechą gospodarki kapitalistycznej było systematyczne niewykorzystywanie siły roboczej oraz istnienie bezrobocia, którego wielkość szybko wzrastała w okresie kryzysów gospodarczych.

W latach 1932—1937 przeciętna miesięczna liczba bezrobotnych wynosiła ok. 600 tys. osób. (Z końcem stycznia 1933 r. liczba bezrobotnych przekroczyła 920 tys. osób; jeżeli weźmiemy pod uwagę również członków ich rodzin, oznacza to, że bez źródeł utrzymania było wówczas około 1,8 mln osób).

Trzeci pięcioletni plan rozwoju gospodarki narodowej socjalistycznej Czechosłowacji, przewiduje, że do końca 1965 r. liczba zatrudnionych ulegnie dalszemu, zwiększeniu o 435 tys. osób, tj. o 9 proc. w porównaniu z 1960 r.

Jeśli mowa o zatrudnieniu, nie można pominąć warunków pracy, tak ściśle związanych z zagadnieniem zatrudnienia. Nasza klasa robotnicza wywalczyła sobie przed wojną 48-godzinny tydzień pracy. Do sukcesu tego przyczyniła się w głównej mierze Komunistyczna Partia Czechosłowacji. W ubiegłym roku został u nas wprowadzony 46-godzinny tydzień pracy, a w niektórych zakładach rozpoczęto wprowadzać 42-godzinny lub 40-godzinny tydzień pracy. Do końca 1965 roku czas pracy w kopalniach zostanie skrócony do 40 godzin tygodniowo, a w pozostałych gałęziach gospodarki do 42 godzin. W chwili obecnej mamy taki stan, że z uwagi na urlopy z jednej strony, oraz na pracę nadliczbową z drugiej — tydzień pracy w 1960 r. liczył ok. 42 godziny. (Urlopy osiągały zatrudnionych 3 tygodnie, podczas gdy w ka-

pitalistycznej Czechosłowacji robotnicy osiągnęli w umowach zbiorowych co najwyżej 7—9 dni płatnego urlopu łącznie z niedziela).

PLACE I KOSZTY UTRZYMANIA

W naszym socjalistycznym społeczeństwie głównym źródłem dochodów poszczególnych pracowników jest wynagrodzenie, którego nominalna i realna wartość wzrasta z roku na rok.

Przy tym praktycznie rzecz biorąc — z uwagi na wysoki stan zatrudnienia kobiet, co druga rodzina robotnicza otrzymuje drugie wynagrodzenie pracownicze. Inni zatrud-

nieni oraz członkowie rolniczych spółdzielni produkcyjnych mają w swych rodzinach jeszcze większą liczbę pracujących zarobkowo.

Wysokość plac oraz ich wzrost — to jedna strona zagadnienia; druga — to sprawa, co każdy człowiek może za placę kupić, czyli jaka jest jego placą realna, oraz co otrzymuje od społeczeństwa nieodpłatnie. W Czechosłowacji istnieje dostateczna ilość masy towarowej w zakresie żywności i podstawowych wyrobów przemysłowych, są także świadczenia komunalne, niskie czynsze mieszkaniowe, niskie ceny towarów dziecięcych, stają się także coraz dostępniejsze wyroby trwałego użytku.

PLACE I KOSZTY UTRZYMANIA

Wskaźnik plac nominalnych	1937	1955	1958	1959	1960
w gospodarce narodowej	100	153	168	171	176
w tym robotników w przemyśle	100	218	229	232	241
Wskaźnik kosztów utrzymania	100	126	121	118	115
Wskaźnik realnych plac *)	100	123	139	145	153
w tym dla robotników	100	172	190	197	209

*) bez ubezpieczeń chorobowych, ubezpieczenia emerytalnego, dodatków rodzinnych itp.

Przytoczone liczby wskazują, że płace realne w ubiegłym roku były więcej niż o połowę wyższe niż w 1937 r. (realne płace robotników były ponad dwukrotnie wyższe).

Trzeci pięcioletni plan rozwoju gospodarki narodowej CSRS zakłada wzrost dochodu narodowego o 42 proc., przy czym wzrost indywidualnego spożycia ludności osiągnie 30 proc. a wzrost odpłatnych usług — co najmniej 40 proc., niezależnie od dalszego rozwoju bezpłatnych świadczeń w dziedzinie tzw. spożycia zbiorowego.

SPOŻYCIE INDYWIDUALNE

W porównaniu z 1937 r. indywi-

dualne spożycie wzrosło w 1960 r. w przeliczeniu na jednego obywatela o 75 proc. W praktyce jednak wskaźnik ten jest znacznie wyższy z uwagi na fakt, że z danych statystycznych z 1937 r. nie można wyliczyć szeregu artykułów, które nasi obywatele otrzymują obecnie bezpłatnie.

W kapitalistycznej Czechosłowacji dzienna dawka kalorii w spożywanej żywności nie osiągała zalecanych norm. Nawet w stosunkowo pomyślnym 1936 r. była ona o 430 kalorii niższa od zalecanej normy, która wynosiła 2.975 kal. W 1960 r. dzienna dawka kalorii na jednego obywatela wynosiła 3.150.

WZROST SPOŻYCIA ŻYWNOSCI NA 1 OBYWATELA

	1936	1960	1960/1936 dane wstępne
mięso	34,0	57,0	167,6
tłuszcze i olej	13,6	20,3	130,1
mleko i przetwory	205,4	185,0	90,1
jaja (szt.)	130,0	172,0	124,6
zboża	170,8	180,0	105,3
warzywa	65,5	81,5	124,4
owoce	42,0	66,9	155,9
piwo (w litrach)	51,4	99,6	192,3
napoje bezalkoholowe (l)	5,2	27,0	519,2

*) 1959 r.

Równoległe ze wzrostem spożycia żywności zwiększa się u nas szybko konsumpcja wyrobów przemys-

łowych. Oczywiście, i w tej dziedzinie następują zmiany jakościowe.

KONSUMPCJA NIEKTÓRYCH WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH NA JEDNEGO OBYWATELA

	jedn.	1937	1959	1959/1937
Tkanylny wełniany	m	2,3	2,9	126,1
Tkanylny lniany	m	2,7	3,4	126,4
Obuwie	par	2,4	4,2	175,0
Mydło i proszek do prania	kg	4,5	5,8	128,9
Energia elektr.	kWh	19,5	180,0	769,2
Gaz *)	m ³	4,8	23,8	495,8

1) 1960 r.

2) zużycie w gosp. dom.

dukcji mięsnej, przede wszystkim wołowej (go przewidywano zawarcie umowy weterynaryjnej), kopy, szynki, jaja świeżych i mrożonych.

Również w zakresie eksportu maszynowego istnieją duże możliwości. Leżą one przede wszystkim w rozwoju kooperacji między wielkimi koncernami międzynarodowymi a naszymi zakładami przemysłu budowy maszyn. Kooperacja taka została już zapoczątkowana. Bierze bowiem udział jak poddostawa w kontrakcie firmy Separator na dostawę do Związku Radzieckiego 17 zakładów mieszanych i maszyn urządzeń, mających być w ramach tego kontraktu dostarczonych przez nasz przemysł, wyprodukowanych w oparciu o współpracę z firmami duńskimi, ale i tak pozostał dla nas pozostała kwota wpływów dewizowych, sięgająca kilku milionów dolarów. Wiadomo przy tym, że kontrakt ten — to dopiero początek pokrycia potrzeb radzieckich w zakresie rozbudowy przemysłu mieszanego. Można się liczyć z tym, że w przyszłości — po zrehabilitowaniu tego kontraktu — nastąpią dalsze, jeszcze większe zamówienia, w których również będziemy mogli uczestniczyć. Istnieją także możliwości kooperacji z firmami szwedzkimi na rynek południowo-amerykański, przy czym zupełnie realne są możliwości podobnej kooperacji z innymi wielkimi firmami szwedzkimi.

Jeszcze łatwiej jest powiększyć nasz eksport do Szwecji w zakresie produktów chemicznych, wyrobów włókienniczych, surowców mineralnych. W miarę rozwoju tych gałęzi przemysłu rosnąć będzie nasz eksport w ogóle, a do Szwecji w szczególności.

Jest to tym bardziej konieczne, że przy dodatnim bilansie naszych obrotów handlowych z tym krajem istnieje ujemny bilans płatniczy. Wynika on przede wszystkim z korzystania przez nas w szerokiej mierze z usług szwedzkich w zakresie transportu morskiego, za które płacimy 6—7 mln dolarów rocznie. Strona szwedzka doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że na dłuższą metę nie jesteśmy w stanie utrzymać deficytu w bilansie płatniczym. Dlatego też z pewnością będzie liberalna politykę w stosunku do importu z Polski, aby w ten sposób stworzyć nam możliwości nabywania w Szwecji różnych towarów, potrzebnych gospodarce polskiej. Wchodzi tu w rachubę zarówno ruda żelazna i celuloza, jak również znany z wyśokiej jakości i nowoczesności konstrukcji sprzęt inwestycyjny.

Jest jeszcze jedna dziedzina, której rozwój mógłby przyczynić się do powiększenia naszych możliwości płatniczych na rynku szwedzkim. Jest nią turystyka do Polski. Spotkanie szwedzkie jest zainteresowane naszym krajem w dziedzinie turystyki, która w okresie sezonu letniego, mamy bowiem do zaoferowania piękne miejsca wsiel, w pełni odpowiadające upodobaniom Szwedów. Na przeszkodzie rozwojowi turystyki stoi nie tyle niedostateczna infrastruktura turystyczna, ile brak dogodnej komunikacji.

Wydało się, że dyskusyjna obecnie sprawa ewentualnego uruchomienia promu Szwiniów-Trelleborg oraz innych środków transportu w rozważeniu i dokonanie wszechstronnej analizy ekonomicznej.

Jest bowiem nieporozumienie, że wieloletnia umowa handlowa — to dopiero rama, która musi być wypełniona konkretnymi transakcjami. Trzeba więc zastosować wszystkie sposoby, aby doprowadzić do powiększenia obrotów handlowych ze Szwecją, zwłaszcza, że są one korzystne dla obu stron. S. F.

*) Stefan Frenkel — Trzeci filar (korespondencja własna). Nr 22/1961.

Jeśli idzie o wyroby przemysłowe trwałego użytku, to na jeden z tych przedmiotów przypadała w Czechosłowacji następująca liczba obywateli (wypożyczenie gospodarstwa domowego):

	1937	1960	wzrost wypożyczenia
pralki elektryczne	102	6	17 razy
lodówki	560	30	19 „
odkurzacze elektryczne	64	14	4,6 „
kuchenki elektr.	343	51	6,7 „
kuchenki gazowe	131	23	5,7 „
odbiorniki radiowe	131	4	3,5 „
telewizory	—	16	—

MIESZKANIA

Jednym z mierników standardu życiowego są mieszkania oraz poziom ich wyposażenia. W CSRS do rozwiązywania zagadnienia mieszkaniowego wzięto się zaraz po wyzwoleniu. Rocznie budowano dziesiątki tysięcy nowych domów (od 1945 r. do 1960 r. zbudowaliśmy ogółem 625 tys. nowoczesnych mieszkań). Mimo to nie pokryliśmy w pełni zapotrzebowania i wznrastających wymagań społeczeństwa.

Wytoczne radykalnego rozwiązania

nia zagadnienia mieszkaniowego dał XI Zjazd KCz w 1958 r. Zjazd postawił zadanie zbudowania do 1970 r. 1,2 mln mieszkań, co powinno rozwiązać zasadniczo problem mieszkaniowy. W trzeciej pięcioletce ma być zbudowane około 482 tys. mieszkań.

Również w tej dziedzinie idzie nie tylko o ilość, lecz i o jakość, określaną stopniem wyposażenia i komfortu mieszkań. Jeśli porównamy wyposażenie mieszkań w naszych największych miastach w 1930 r., to znaczy wtedy, gdy fundusz

mieszkaniowy był najnowocześniejszy, z obecnym budownictwem mieszkaniowym otrzymamy nowy jaskrawy kontrast:

wyposażenie w %	1930	1959
elektryczność	74,0	100,0
gaz	26,6	68,5
wodociąg	45,4	100,0
centr. ogrzewanie	2,1	73,5
łazienki	26,6	100,0
ubikacje	40,4	100,0

W 1960 r. wszystkie nasze gminy były zelektryfikowane, długość sieci kanalizacyjnej sięgała 10.200 km, długość komunalnej sieci gazowej 8.344 km (1959), długość sieci wodociągowej 23.829 km; blisko 75 proc. miejscowości wiejskich ma w odległości co najmniej 2 km przystanki autobusowe, a tym samym połączenie z większym miastem.

W CSRS komorne wynosi przeciętnie 50—60 koron miesięcznie. Jego udział w ogólnych wydatkach gospodarstwa domowego wynosi 2—3 proc.

*

Olbrzymie przemiany nastąpiły u nas w dziedzinie spożycia zbiorowego, to jest w ubezpieczeniach społecznych, w szkolnictwie, kulturze i opiece zdrowotnej. Rozmiary niniejszego artykułu nie pozwalają zająć się szczegółowo tymi ważnymi elementami stopy życiowej. Wypada jednak przynajmniej wspomnieć, że w 1960 r. spożycie indywidualne na jednego mieszkańca wzrosło o 75 proc. w porównaniu z ostatnim rokiem przedwojennym, natomiast spożycie zbiorowe, w przeliczeniu na jednego mieszkańca, wzrosło niemal sześciokrotnie.

Czechosłowacja — i świat

CSRS jest jednym z najbardziej uprzemysłowionych krajów na świecie; znajduje się pod tym względem na piątym miejscu. Oprócz butów, piwa, gastronomii i... zamków blyskawicznych, szczyt się może potężną produkcją stali, węgla, maszyn itd.

Wielkość globalnej produkcji przemysłowej CSRS jest mniej więcej taka, jak Polski, ale pamiętajmy, że ludność tego kraju jest więcej niż o połowę mniejsza od naszego (ok. 13 mln). Obszar Czechosłowacji stanowi 0,09% terytorium całego świata i 0,5% liczby jego mieszkańców, natomiast produkcja przemysłowa tego kraju stanowi przeszło 2% wytwórczości światowej. Produkcja żelaza w CSRS stanowi 1,9%, produkcji światowej, stali — 2%, węgla (w przeliczeniu na kamienność) — 2,9%, energii elektrycznej — 1%, zaś obroty handlu zagranicznego stanowią ponad 1,3% obrotów na międzynarodowym rynku.

Gałąź nr 1 w Czechosłowacji jest przemysł maszynowy. Wg wskaźników bieżącego (trzeciego) planu pięcioletniego zatrudnia on ok. 600 tys. pracowników, jego asortyment liczy ok. 500 tys. typów maszyn. Jak głosią dane Technicznego-Organizacyjnego Instytutu Budowy Maszyn w Pradze, 15% wyrobów tego przemysłu zalicza się do grupy o najwyższym światowym poziomie technicznym, 65% wyrobów na średnim poziomie międzynarodowym. Jedną trzecią produkcji przemysłu maszynowego kierowana jest obecnie na eksport; potrzeby kraju pokrywają się w 85%. Podkreślić trzeba, że udział przemysłu maszynowego CSRS w globalnej produkcji przemysłowej wynosił w r. 1960 — 35%, a w r. 1965 wzrosło do 42%. Jest to jeden z najwyższych wskaźników na świecie. Większy ma tylko NRD (ale jest to kraj o niepełnej strukturze przemysłowej) i Anglia. W USA np. wskaźnik ten wynosi 34%.

Poziom wydajności pracy jest tam wysoki. W r. 1959 przemysł maszynowy CSRS przekroczył pod tym względem poziom Francji, obecnie jest równy Anglii i nieco wyższy niż w ZSRR. Ustępuje jednak jeszcze o 40—45% Stanom Zjednoczonym AP i o 15—20% NRF.

Wysokie osiągnięcia ma Czechosłowacja nie tylko w tej

dziedzinie. II plan pięcioletni (1956—1960) przyniósł także znaczny wzrost stopy życiowej. Spożycie globalne w przeliczeniu na 1 mieszkańca zwiększyło się o 28% (w poprzedniej 5-letce — 22%). Polepszyła się sytuacja mieszkaniowa dzięki oddaniu do użytku 324,5 tysiąca nowych mieszkań, tj. o 148 tys. więcej niż w I pięcioletce. Jednak poziom mieszkaniowy jest tam w wielu miastach nadal poważny. W Pradze np. istnieje dziwne zjawisko regresywnej populacji (więcej zgonów niż urodzeń). Gospodarcze tłumaczyli, że z powodu braku odpowiednich własnych mieszkań młode małżeństwa po prostu nie decydują się na potomstwo (często mieszkają rozdzielnie). Jednakże budownictwo mieszkaniowe w CSRS wykazuje ostatnio coraz szybsze tempo.

Z innych danych warto jeszcze przytoczyć, że 1 łódzka przypada w CSRS na 30 osób, że jest tam bardzo rozwinięta i dobrze zorganizowana gastronomia, że w gospodarce narodowej pracuje już przeszło 151 tys. fachowców z wyższym wykształceniem i 640 tys. fachowców z wykształceniem średnim. 1 lekarz przypada na 571 obywateli (jeden z najwyższych wskaźników na świecie), zaś łóżek szpitalnych na 1.000 mieszkańców jest 12,4.

Srednie zarobki miesięczne zatrudnionego w gospodarce narodowej wynosiły w r. ub. 1.348 kes, robotników przemysłowych — 1.396 kes, w rolnictwie — 1.099 kes (łącznie z naturaliami). Srednie spożycie roczne na 1 mieszkańca wynosiło w r. 1960: mięsa — 57 kg, tłuszczów — 20,3 kg, cukru — 37 kg, piwa — 100 litrów. Przeciętnie mieszkaniec Czechosłowacji spożywa 3.150 kalorii dziennie. Jest to standard bardzo wysoki.

W sumie — widać wyraźnie, że bratnia Czechosłowacja należy do najbardziej zagospodarowanych i rozwiniętych krajów na świecie. Należałoby życzyć sobie jak najściślejszego powiązania gospodarki naszych krajów i wzrostu wymiany handlowej, która zresztą będzie korzystna z pewnością dla obu stron. (wd)

*) Patrz artykuł na tej kolumnie.

Polityka finansowa KANADY

Ostatnia dekada czerwca br. przyniosła zmianę polityki finansowej Kanady. W mowie budżetowej, wygłoszonej w Ottawie, minister finansów Fleming zapowiedział obniżenie kursu dolara kanadyjskiego w stosunku do innych walut. Jak wiadomo, Kanada od września 1950 roku nie posiada stałego paritetu swojej waluty, a kurs dolara jest zmienliwy w zależności od sytuacji. W ostatnich latach wynosił on przeciętnie 1,65 dol. USA za 1 dolar kanadyjski. Od roku stopniowo się obniżał, schodząc do równego poziomu. Obecnie min. Fleming zapowiedział „znaczące dyskonto” dolara kanadyjskiego wobec dolara Stanów Zjednoczonych. W amerykańskich sferach finansowych liczy się, iż dolar kanadyjski zejście do poziomu 90 centów USA. Powodem do tej zmiany jest spór. Przede wszystkim niepomyślny stan bilansu płatniczego. Pierwszy kwartał br. przyniósł ujemne saldo bilansu płatniczego 361 mln dol. wobec 328 mln dol. w analogicznym okresie 1960 r.

Kanada jest krajem wyjątkowo bogatym i rozwijającym się niezwykle szybko. Ale inwestycje kanadyjskie dokonywane są w 1/3 w części na bazie zadłużenia zagranicznego, prawie wyłącznie w sąsiednich Stanach Zjednoczonych. Obsługa zadłużenia zagranicznego ciąży coraz silniej na kanadyjskim bilansie płatniczym — w ub. roku procenty i dywidendy przekazane do USA wyniosły 650 mln dol., a trzeba dodać, iż wielu inwestorów nie przelało całości zysków wobec obniżenia kursu dolara kan. o 5 centów, licząc, iż obniżka ta posiada charakter przejściowy.

Kanada znajduje się w ciężkiej sytuacji gospodarczej — bezrobocie daje się jej bardzo we znaki. Stanowi ona znakomity przykład nierównomiernego rozwoju gospodarczego, gdzie zależność finansowa od obcych źródeł finansowania rozbudowy gospodarki stała się właściwą proporcją i z każdym rokiem pogłębia zadłużenie wobec wierzycieli zagranicznych w sposób stawiający przyszłość

kraju pod znakiem zapytania. W tej sytuacji gubernator Bank of Canada, Coyne, wypowiedział się za podjęciem programu „zaciśnięcia pasa” i wielu wyrażen z strony Kanadyjczyków, w celu odzyskania swobody finansowej gospodarki. Wszedł on tym samym w konflikt z ministrem finansów Flemingiem, który zażądał jego ustąpienia. Fleming realizuje obecnie program „nakręcenia koniunktury” poprzez politykę taniego pieniądza, deprecjacji dolara, co spowodować musi bodziec dla eksportu kanadyjskiego i ograniczy import. Program ten przewiduje opodatkowanie zysków zagranicznych firm, a wreszcie znaczny deficyt budżetowy (650 mln dol. w nowym budżecie w porównaniu z 345 mln dol. w budżecie poprzednim).

Ta zmiana polityki finansowej Kanady została przyjęta kważo zarówno w Londynie, jak i — przede wszystkim — w Waszyngtonie. Prowadzić ona musi do zaostrenia walki konkurencyjnej w handlu zagranicznym. Ponadto dla kapitalistów z USA nowa polityka finansowa Kanady oznacza dotkliwe straty kursowe. Notowania dolara kanadyjskiego spadły na nowojorskim rynku dewizowym do ok. 95 centów USA za 1 dol. kan. Ilość transakcji jest minimalna — rynek nie wie, co przyniosą najbliższe dni.

Droga, na którą wkroczyła Kanada, wymaga wielkiej dyscypliny ze strony kierownictwa finansowego kraju, by nie popaść w inflację. Decyzja Kanady przysłała w momencie, gdy gospodarka świata kapitalistycznego, zwłaszcza na odcinku walutowym, znajduje się na rozstajnych drogach. Powrót do wymienialności wywołali szereg niebezpieczeństw, które — zdaniem Jacques Rueffa, wielkiego eksperta monetarnego Francji, współtwórcy reformy z grudnia 1958 r. — do złudzenia przypominają sytuację sprzed 1929 roku.

Toteż warto będzie śledzić losy nowej polityki finansowej Kanady. Stanowią one błąd w obecnej sytuacji rodzaj „papierka lakmusa”,

S. ZUBOWSKI



EFTA obraduje

W ostatnich trzech dniach czerwca br. odbyła się w Londynie konferencja ministrów krajów wchodzących w skład EFTA, czwarta od momentu powstania tej organizacji, (tj. od maja ubiegłego roku).

Spotkanie to nabrało szczególnego znaczenia w związku z przypuszczeniami dotyczącymi przystąpienia Wielkiej Brytanii do EWG. Ostatnio, jak wiadomo, brytyjskie mięso stało i działało gospodarczy zaaranżowali wiele rozmów i konsultacji z przedstawicielami rządów krajów będących członkami Wspólnoty Krytycy. Przeprowadzono również rozmowy angielsko-francuskie w Paryżu.

Oficjalnie problem ewentualnego przystąpienia Wielkiej Brytanii do ugrupowania „szesnastki” nie stał na porządku obrad konferencji. Był on jednak głównym tematem „prywatnych” rozmów ministrów. W wyniku zakulisowych konsultacji postanowiono zwołać jeszcze w lecie br. posiedzenie przedstawicieli krajów EFTA mające na celu rozpatrzenie ewentualności przystąpienia Wielkiej Brytanii do ugrupowania EWG. Postanowiono również przeanalizować obecny stan powiązań handlowych między obydwioma europejskimi ugrupowaniami.

Głównym celem oficjalnych obrad konferencji było ustalenie dalszej redukcji taryf celnych w obrębie EFTA. Spotkanie ministrów krajów EFTA — jak z tego wynika — miało na celu przygotowanie się do bardziej zasadniczych rozmów. (d)

Radziecko-chińska współpraca naukowo-techniczno-ekonomiczna

Zgodnie z porozumieniem między Rządami Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej w Moskwie i w Pekinie toczyły się rozmowy między rządowymi delegacjami obu państw na temat ekonomicznej i naukowo-technicznej współpracy.

W trakcie rozmów obie strony podsumowały wyniki współpracy za okres kilku ubiegłych lat i wyraziły pożyty, że ekonomiczna i naukowo-techniczna współpraca między ZSRR i ChRL opierała na zasadach równoprawności i braterskiej pomocy była dla obu stron owocna i przynosiła korzyści. Wskazano na szereg dalszych zadań.

19 czerwca 1961 roku w Moskwie podpisane zostały porozumienia między Rządami Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej dotyczące wspomnianych wyżej problemów.



